

KONKRETY

nr 43

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 742 • 24 października 1986 r. • 15 zł

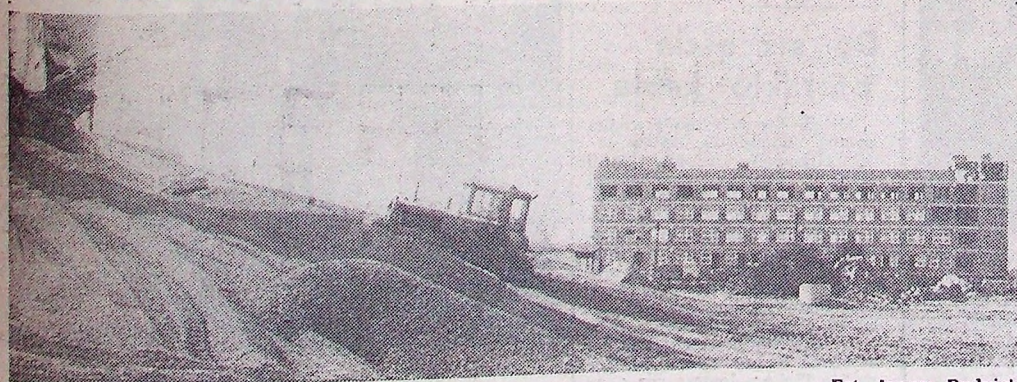
W numerze: ■ Co przed nami? - str. 3 ■
Rozstrzygająca faza - str. 3 ■ Życie partii -
str. 4 ■ Dać szansę dramatowi - str. 6 ■
Piraci po polsku - str. 6 ■ Krowa w
komputerze - str. 7 ■ Ciepelka nam
potrzeba - str. 9 ■ Jarzębina - znana i nie
znana - str. 10 ■ Playback - str. 11 ■ To
trzeba zobaczyć - str. 12 ■ Kradzione nie
tuczy - str. 13



Jesień

w obiektywie Janusza Budnickiego

str. 8-9



Fot. Janusz Budnicki

Im dłużej budujemy szpital, tym staje się on droższy. Nie tylko w przeliczeniu na złotówki. Nie ma bowiem ceny jaką wyznaczyć można na zdrowie ludzi czekających w kolejce na wolne łóżka w przeładowanych szpitalach Legnicy i wojewódz.wa.

Mrzonki i fakty

str. 5



Spojrzenia Roberta Szećwici

KOBS

Obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy

Na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Legnicy 20 bm. oceniono przebieg i rezultaty Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Stwierdzono, że konferencja odbyła się w atmosferze zaangażowanej, sprzyjającej szczerzej i żywej wymianie poglądów. Dzięki udziałowi w obradach przedstawicieli różnych środowisk społeczno-zawodowych stała się szerokim forum partyjnej debaty o najważniejszych problemach politycznych, społecznych i gospodarczych województwa i kraju. Staranne przygotowanie do konferencji, konkretne i odpowiedzialne wystąpienia dyskutantów sprawiły, że obrady toczyły się sprawnie. Z wysoką oceną delegatów spotkała się inicjatywa zorganizowania w czasie przerwy w obradach bezpośrednich spotkań z gośćmi konferencji tow. tow.: Marianem Orzechowskim, Jerzym Wilkiem, Zbigniewem Szalajdą i Januszem Maciejewiczem, a także z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa.

Egzekutywa przyjęła materiały programowe dotyczące kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacjach miejskich i gminnych oraz tematyczny plan swoich posiedzeń do końca br. Przyjęto także uchwałę, że najbliższe posiedzenie plenarne KW odbędzie się 20 listopada i będzie poświęcone realizacji uchwały konferencji w zakresie polityki kadrowej partii. (WP)

Partyjna kampania

● 18 bm. obradowała Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Gromadce. Dyskutowano przede wszystkim o problemach gospodarczych. Radzono nad tym, jak zmienić niekorzystny trend w hodowli bydła. Co robić z odkładającymi się gruntami w Państwowym Funduszu Ziemi. Wiele rolników podnosiło sprawy związane z melioracją gruntów. I sekretarzem KG PZPR został ponownie Tadeusz Gąsiorowski, a przewodniczącym GKKR Piotr Tkaczyk.

● 18 bm. obradowała Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Krotoszycach. Tu także bardzo wiele miejsca w dyskusji poświęcono sprawom rolnictwa. Zwracano też uwagę na potrzebę rozbudowy bazy przechowalniczej Gminnej Spółdzielni oraz poprawę pracy handlu. I sekretarzem KG PZPR w Krotoszycach został ponownie Zdzisław Staszewicz, a przewodniczącym GKKR Jerzy Wilowski.

● 20 bm. obradowała Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Pielgrzymce. W dyskusji zwrócono szczególną uwagę na potrzebę rozbudowy bazy lokalowej oświaty i służby zdrowia. Wiele miejsca poświęcono sprawom rozwoju produkcji rolnej. I sekretarzem KG PZPR w Pielgrzymce została ponownie Maria Skubis, a przewodniczącą GKKR Halina Rywińska.

Dzień Edukacji Narodowej

Spotkanie 60 przodujących nauczycieli i pracowników oświaty z władzami wojewódzkimi odbyło się 16 bm. w KW PZPR. I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak wyraził pedagogom serdeczne podziękowanie za ich dotychczasową pracę. Przekazał także życzenia jak najlepszych wyników w pracy zawodowej i społecznej i powodzenia w życiu osobistym. Wręczył też listy gratulacyjne od KW PZPR.

Wojewódzka akademika z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyła się 16 bm. w MDK w Legnicy. Grupie najbardziej zasłużonych pedagogów wręczono odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. Tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL” otrzymał Wacław Makowski — dyrektor legnickiego Zespołu Szkół Budowlanych. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski uhonorowani zostali: Blandyna Bazylikiewicz, Wiktoria Kalbarczyk, Jadwiga Mielniczuk, Jadwiga Myśliwiec, Wanda Wetulani i Romana Zapasnik z Legnicy, Stanisław Bąk ze Złotoryi, Maria Greniuk-Krukowska ze Ścinawy, Tadeusz Kuźniarski z Głogowa, Janina Małucha z Serbów, Stanisława Wątrobińska z Lubina, Ignacy Mueck z Kłobuczyna i Kazimierz Witecki z Przemkowa. (C)

Posiedzenie WKO

16 października br. w Legnicy odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony, któremu przewodniczył wojewoda Ryszard Jelonek. W trakcie posiedzenia dokonano analizy i oceny sytuacji społeczno-politycznej, a także przestrzegania prawa i porządku publicznego w województwie.

W zakresie przestępczości pospolitej, w okresie styczeń — wrzesień br. utrzymały się tendencje spadkowe. W tym czasie wszczęto 4791 postępowań przygotowawczych, tj. o 13,7 proc. mniej niż przed rokiem. Sciganiem karnym objęto 3679 osób (o ponad 12 proc. mniej niż przed rokiem). Straty spowodowane przestępczością wyniosły 192 mln zł. Odczyniono mienie wartości 32 mln zł. W okresie minionych 9 miesięcy wzrosła o ponad 8 proc. wykrywalność sprawców przestępstw kryminalnych. (TR)

Matkom żołnierzy



Fot. Piotr Krzyżanowski

Niecodzienna uroczystość odbyła się 16 bm. w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym. Na spotkanie zaproszono matki, których czterech — pięciu synów odbywało bądź odbywa służbę wojskową. Szef WSzW płk Maksymilian Korzeniowski wręczył przybyłym złote i srebrne odznaki „Za zasługi dla obronności kraju”. Te zaszczytne wyróżnienia spotkały: ALFREDE NAGLER z Głogowa (czterech synów odbyło służbę wojskową, piąty jest żołnierzem zawodowym, a órka pracuje w wojskowej służbie zdrowia), JOZEF WILCZYŃSKA z Legnicy (pięciu jej synów służyło w szeregach WP), JANINĘ FOLTYNIEWICZ z Lubina (czterech synów w zasadniczej służbie wojskowej) i TERESĘ PACHULSKĄ z Wierzbowej (pięciu synów w wojsku, szósty wkrótce rozpocznie służbę wojskową). (P)

Jednym zdaniem

● 14 bm. w czasie posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Warcie Bolesławieckiej debatowano nad materiałami na Gminną Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą. ● 15 bm. obradował Komitet Gminny PZPR w Lubinie omawiając sprawy związane z przygotowaniem do Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. ● 15 bm. o problemach związanych ze zwalczaniem patologii społecznej mówiono podczas obrad Gminnego Komitetu ZSL w Żukowicach. ● 16 bm. projekty dokumentów na Miejską Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą zatwierdzono podczas posiedzenia Komitetu Miejskiego PZPR w Lubinie. ● 16 bm. na temat przygotowań do Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej mówiono podczas posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Rudnej. ● 16 bm. o rozwoju samorządów w woj. legnickim i pracy klubów radnych SD mówiono podczas plenarnego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy. ● 17 bm. podczas obrad Komitetu Gminnego PZPR w Udaninie zatwierdzono projekty dokumentów na Gminną Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą. ● 17 bm. w Złotoryi powstało Koło Młodych Demokratów SD, którego przewodniczącym został rzemieślnik Jerzy Blacha. ● 17 bm. powstało koło zakładowe SD przy Spółdzielni Rzemieślniczej „Przyszłość” w Głogowie. ● 17 bm. podczas wspólnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR i Gminnego Komitetu ZSL w Rul dyskutowano nad planem społeczno-gospodarczym gminy na najbliższe lata. ● 17 bm. szkoła podstawowa w Bieniowicach otrzymała imię znanej działaczki ludowej, Ireny Kosmowskiej. ● 20 bm. Sekretariat Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy ustalił harmonogram realizacji uchwały VII plenarnego posiedzenia WK SD

PCK pomaga wszystkim

Od 13 do 14 września 1986 r. na terenie województwa legnickiego przeprowadzona została kwesta uliczna przez pracowników i działaczy Polskiego Czerwonego Krzyża. Społeczeństwo nie odmówiło symbolicznych ofiar, przekazując łącznie 162.161,40 zł na PCK. Na powyższą sumę złożyły się datki z rejonów: Legnica — 48.668; Polkowice — 44.929; Głogów — 22.818; Lubina — 19.500,50; Jawora — 13.544; Złotoryi — 10.805 i Chojnowa — 1.896,90 złotych.

Uzyskana kwota stanowi dużą pomoc w działalności PCK za co Zarząd Wojewódzki PCK w Legnicy składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie, my zaś z kolei dziękujemy działaczom i pracownikom PCK za udział w kwestie ulicznej. (ra)

Jawor

„Impresja” górą

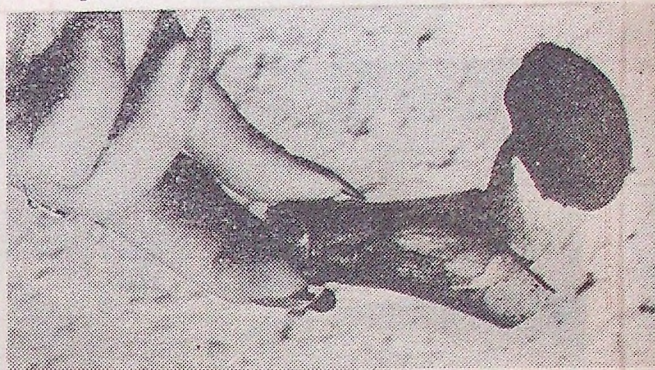
Nowy sezon działalności społeczno-wychowawczej w spółdzielczości mieszkaniowej zainaugurowano 18 bm. w klubie SM „Piast” w Jaworze. W czasie uroczystości ogłoszono wyniki współzawodnictwa o najlepszą placówkę spółdzielczą i dzielnicę mieszkaniową w działalności społeczno-wychowawczej. Po palmę pierwszeństwa sięgnęła już po raz drugi polkowicka „Impresja”. Tym razem jednak pierwszą lokatę musiała podzielić z klubem „U Walerka” z Lubina. Na drugim miejscu uplasował się klub „Danusia” z Lubina, a na trzecim „Nasza Chata” — także z Lubina. Najaktywniejszą w działalności społeczno-wychowawczej i kulturalnej spółdzielnią w sezonie 1985/86 została polkowicka SM „Cuprum”. Tuż za nią znalazła się lubińska SM „Przylisie” przed SM Zagłębia Miedziowego, również z Lubina. (P)

Przycinki

Do szczęścia zabrakło kabla

Jeszcze we wrześniu z wielką pompą oddano do użytku zelektryfikowany odcinek linii PKP z Legnicy do Rudnej Gwizdanowa. Dokonano też otwarcia nowego przystanku kolejowego na legnickich Piekarach. Wówczas to szefowie Dolnośląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych zapewniali władze województwa, w obecności wiceministra komunikacji, że od października elektrycznym dojechać będzie można z Głogowa do Piekar. Jeszcze raz okazało się, że były to mrzonki. Do szczęścia pasażerów kolei zabrakło kilku kilometrów specjalnego kabla. Kiedyś ów kabel dotrze do Legnicy — nie wiadomo? (TT)

Grzyb w butelce



Fot. Janusz Budnicki

Oto podgrzybek w butelce — a więc pewnego rodzaju fenomen natury — znaleziony w chocianowskim lesie przez p. Janinę Rudnicką z Legnicy. Maluczko, a doczekamy się prawdziwków wyrastających wprost z betonu. A co tam podobno mówią o zagrożeniu ekologicznym.

Działacze PRON w chocianowskim FUM

W miniony piątek w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON. Obrady, które poświęcone były omówieniu działalności Rady Miejsko-Gminnej PRON w Chocianowie, prowadziła przewodnicząca RW PRON w Legnicy Maria Hulaśka.

Działalność RMG PRON w Chocianowie omówił jej przewodniczący, dyrektor FUM Tadeusz Urbas.

Organizacja PRON-owska w Chocianowie należy do najaktywniejszych w województwie. W ramach Rady Miejsko-Gminnej działa dwa komitety: Narodowego Czynu Pomocy Szkole oraz Budowy Domu Przedsiębiorczego; a także siedem zespołów problemowych: Zbiorowy akces do PRON zgłosiła Liga Kobiet Polkich ZHP Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. (AS)

Szczególną uwagę działacze PRON w Chocianowie przywiązują do właściwej realizacji wniosków wyborczych zgłoszonych przez obywateli w czasie kampanii do rad narodowych i Sejmu. PRON jest tu niejako rzecznikiem społeczeństwa miasta i gminy wobec władz politycznych i administracyjnych i gwarantem, iż wszystkie zgłoszone wnioski będą rozpatrzone i w miarę możliwości realizowane. Jak stwierdził w czasie posiedzenia zastępca naczelnika miasta i gminy, Franciszek Skibiński z 77 wniosków zgłoszonych w czasie kampanii do Sejmu większość została już zrealizowana.

W trakcie obrad omówiono także sprawy związane ze zbliżającą się kampanią przedkongresową w PRON.

Członkowie Prezydium RW PRON zwrócili uwagę na podjęcie konkretnych działań na rzecz rozwoju chocianowskiego FUM. (AS)

Przysłona zero



Fot. Janusz Budnicki

Lublin, ulica Małomska. Zapewniamy czytelników, że te budy skłcone z blachy, które robią za garaże, w naturze wyglądają znacznie „okazalej”. Architektowi miejskiemu, który wydał zapewne zezwolenie na ich budowę, wypada złożyć serdeczne gratulacje. Zwłaszcza że „toto” jest zlokalizowane tuż przy trasie szybkiego ruchu Wrocław — Zielona Góra. Przyjezdni mają co podziwiać... (TT)

Pytanie zawarte w tytule stanowiło drugą część hasła, które przyswiewcało uczestnikom miejskiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR, jaka odbyła się 17 bm. w Legnicy. „Na drodze ku socjalizmowi — gdzie jesteśmy i co przed nami?” — te słowa dobrze oddają klimat obrad. W wielu wystąpieniach (było ich 17, a kilka głosów złożono do protokołu) wyczuwano się troskę o dalszy rozwój gospodarczy miasta i regionu, o podniesienie na wyższy poziom infrastruktury społecznej, słowem, o poprawę warunków życia 100-tysięcznej aglomeracji.

W referacie wygłoszonym przez I sekretarza KM PZPR w Legnicy Bogdan Dziwak dominowały treści odnoszące się do przyszłości. Stanowiły one swoisty komentarz do tego, co — zdaniem 6-tysięcznej miejskiej organizacji partyjnej — jest najważniejsze i najpilniejsze do rozwiązania w bieżącej 5-latej. Do problemów tych należą:

▲ poprawa sytuacji mieszkaniowej i funkcjonowania gospodarki komunalnej. W tym czasie powinno się wybudować w mieście 6 tysięcy mieszkań w blokach wielorodzinnych i 500 domków.

▲ rozbudowa bazy materialnej oświaty poprzez wybudowanie przynajmniej dwóch szkół podstawowych z odpowiednim zapleczem na osiedlu Piekary.

▲ postępowanie w ochronie zdrowia i środowiska naturalnego, m.in. poprzez zmniejszenie emisji do atmosfery sub-

alizacji na lata 1992—2000, kiedy to nastąpi właściwa modernizacja środowiska, zamierza się m.in. stopniowo przenosić bądź likwidować istniejące tu zakłady przemysłowe, objąć remontami starą zabudowę, uporządkować i powiększyć ciągi handlowo-usługowe, zadbać w większym stopniu o porządek i estetykę. Szacuje się, że koszt planowanej modernizacji wyniesie 120 miliardów złotych.

Ponad 14 tysięcy osób oczekuje w Legnicy na mieszkania w spółdzielniach mieszkaniowych, tysiąc zaś na lokale komunalne. Tymczasem 900 budynków czeka na remont, a 280 na wyburzenie. Planu budownictwa na ten rok zakładają oddanie 955 mieszkań. Panuje powszechne przekonanie, że powinno się ich budować rocznie przynajmniej 1400. Ten pałacy społeczny problem powinien stać się w centrum uwagi politycznych i administracyjnych władz miasta — podkreślano w czasie konferencji.

Wiele słów krytyki padło pod adresem legnickiego handlu. Na przedstawieniu wniosków i propozycji zmierzających do poprawy funkcjonowania tej dziedziny skoncentrował się prezes PSS „Społem” Bronisław Kędziński. Stwierdził on, że Legnica będzie pierwszym miastem w kraju, gdzie zacznie działać instytucja rzeczników klienta. Sprzyjać to powinno eliminowaniu z półek bubli. Prezes PSS zapewnił, że handel postara się oferować towary tylko najlepsze

rangii spraw najważniejszych — powiedział przewodniczący Zarządu Miejskiego ZSMP, Zbigniew Doros — urasta kwestia brania przez młodzież spraw kraju w swoje ręce. Młodzież nie chce, by rozbudzone programem partii nadzieje i oczekiwania spełniały się bez jej udziału. Młodzież oczekuje realnej szansy sprawowania stanowisk kierowniczych. Z. Doros stwierdził, że sprzyjać temu procesowi powinna przeprowadzana obecnie atestacja stanowisk. Do spraw poruszonych przez przewodniczącego ZM ZSMP nawiązał również Janusz Szymborski (PKP), który powiedział, że od organizacji młodzieżowych należy wymagać, by przygotowywały one kandydatów na członków partii charakteryzujących się poczuciem odpowiedzialności wobec spraw kraju i społeczeństwa.

Trudno jednym zdaniem określić charakter dyskusji. Była ona bowiem wielowątkowa, poruszano w niej różnorodną tematykę. Ot, choćby wymienić problemy środowiska kombatanckiego, oświaty, służby zdrowia, kadry kierowniczej przedsiębiorstw, bezpieczeństwa i porządku publicznego. Mówili o nich m.in. towarzysze: Henryk Kupeck, Maria Stangret, Maria Sikora, Janusz Biskupski oraz Tadeusz Kruczyński. Wyniki i program działania nakreślony w czasie konferencji i skonkretyzowany w uchwale sprawdzi życie oraz konse-

Rozstrzygająca faza

Dobiegły końca wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR. Pierwsza z nich kampanii po X Zjeździe została zakończona. Na sztabowym szczeblu województwa i — odpowiednio — okręgów wojskowych opracowane zostały programy, podjęte odpowiednie uchwały, wybrane nowe władze. Teraz kampania sprawozdawczo-wyborcza ogarnie instancje I stopnia, podstawowe i oddziałowe organizacje oraz grupy partyjne.

To bardzo ważna faza działalności partii. Wiele wskazuje na to, że mieć ona będzie zasadnicze znaczenie w osiąganiu tego, co X Zjazd wybił na czoło — realizacyjnej konsekwencji, sprawności i skuteczności. Wymaga to opanowania umiejętności przekładania linii partii, uchwał władz centralnych na język mnóstwa sytuacji, w jakich działają podstawowe ognia partii, ich problemów i zadań, rezerw i obowiązków. Potrzeba do tego filozofii, którą na rozpoczynającej kampanię wojewódzkiej konferencji w Zielonej Górze scharakteryzował I sekretarz KC PZPR. Jest to filozofia konkretności i rzeczowości, adresu i adresata każdej z wielkich i małych spraw, które składają się na całość postępu w życiu kraju.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że na X Zjeździe zarówno w referacie i dyskusji, jak i w przyjętych uchwałach poddano krytyce wieloletnie słabości w partyjnych mechanizmach realizacyjnych. W działalności partii przez wiele lat istniała sytuacja „odwróconego stożka”. Im wyższy szczebel, tym więcej podejmowano uchwał, częściej zwoływano narady, udzielano obszerniejszego instruktażu. Im bliżej pierwszej linii, tym mniej pozostawiano z tych treści. Toteż zadania rozmywały się po drodze. To, co konkretne, nierzadko zamieniało się w hasło, skrót, ogólniki.

Instancje — mówił obrazowo Wojciech Jaruzelski — ściągają ciągle ludzi do siebie; pora ten zwyczaj odwrócić, spowodować, by przychodzili do ludzi. By zadania w miarę przybliżania się do pierwszej linii pracy partyjnej ulegały odpowiedniej selekcji, pogłębieniu i wyostreniu.

Dla wszystkich partyjnych instancji, całego aparatu i aktywu nie ma więc teraz nic ważniejszego od udzielania metodycznego i organizacyjnego wsparcia organizacjom podstawowym. Wszystkie one są ważne. Pamiętajmy, że małe, liczące do 15 członków i kandydatów, stanowią przeszło połowę ogółu POP, skupiają prawie jedną piątą wszystkich członków partii.

Rozstrzygająca faza kampanii sprawozdawczo-wyborczej spełni swe zadanie, jeśli po jej zakończeniu każda POP, OOP, grupa partyjna będą wiedziały, co i jak powinny u siebie zrobić, aby uchwały X Zjazdu zostały zrealizowane.

Prawidłowo sformułować zadania wynikające z X Zjazdu, z uchwał wojewódzkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych, to skupić się na palących problemach swego środowiska, na tym, co nurtuje, często i boli ludzi pracy. Na nich skupić siły, wokół nich organizować aktywność społeczną, do ich rozwiązania przyciągać bezpartyjnych. Każda POP ma swoją specyfikę. Na niej właśnie powinny koncentrować się zebrania sprawozdawczo-wyborcze.

Rejestr wielu ważnych spraw określily przedjazdy rozmowy indywidualne. Ich autentyczność, otwartość i krytycyzm zobowiązują do pieczołowitego wykorzystania propozycji i wniosków. Rzetelnie rozliczyć to co załatwione, zapalić „zielone światło”, jeśli pokłosie rozmów czeka nadal na odpowiednie uwzględnienie w pracy partyjnej — to ważna droga zdobywania wiarygodności i zaufania, zaskarbienie sobie przez POP szacunku i autorytetu.

Najbardziej przemawiają fakty — to, co z zapowiedzi zrealizowano, co rozwiązano z korzyścią dla gminy i dzielnicy, zakładu i instytucji. Słowem — dla człowieka. Ludzie muszą przekonywać się stale, codziennie, że partia nie rzuca słów na wiatr, a to, co postanowi, potrafi wcielić w życie.

(K.K.)

Co przed nami?

Jacek Broszkiewicz



Fot. Janusz Budnicki

stancji toksycznych i, rzecz jasna, rozbudowę bazy służby zdrowia.

poprawa efektywności gospodarowania w sferze produkcji i handlu. Do tych najważniejszych spraw szeroko i szczegółowo omówionych w referacie, nawiązywali uczestnicy dyskusji. Nie sposób w krótkiej relacji z całościennymi obrad przedstawić z drobiazgową dokładnością ich przebieg. Skoncentrujemy się więc na tych wątkach, które mogą cieszyć się największym społecznym zainteresowaniem.

Legnica — stolica miedziowego zagłębia — zawdzięcza swój rozwój właśnie przemysłowi miedziowemu. Ale także temu „zawdzięcza” swoje największe kłopoty. Działająca tu od ponad 30 lat huta, degradując środowisko naturalne, wpływa bardzo negatywnie na stan zdrowia mieszkańców miasta. W połączeniu z wieloletnimi zaniedbaniami w sferze ochrony zdrowia stanowi to najważniejszy problem społeczny. Uczestnicy konferencji zastanawiali się nad sposobami poprawy sytuacji, wskazując jednocześnie, że dzięki inspiratorskiej roli partii, w ostatnim okresie udało się pokonać liczne trudności. I tak na przykład, uruchamiana jest nowa Fabryka Kwasu Siarkowego przy HM „Legnica”. Jest to jedna z najważniejszych społecznie i najbardziej kosztownych inwestycji realizowanych obecnie w województwie. W kończącej się kadencji Komitet Miejski wiele uwagi poświęcił poprawie opieki zdrowotnej. Koncentrowano się na rozwoju bazy i pozyskiwaniu kadry medycznej. Miasto wzbogaciło się ostatnio o zmodernizowany szpital chirurgiczny, oddział pomocy doraźnej, nowe przychodnie rejonowe w śródmieściu i na osiedlach Kopernik i Piekary. Z powodzeniem wdrożono zasadę wolnego wyboru lekarza przez pacjenta. Najważniejszymi zadaniami na przyszłość — co podkreślało wielu delegatów — jest przyspieszenie budowy szpitala wojewódzkiego i zwiększenie ilości lekarzy oraz personelu medycznego. W podjętej uchwale stwierdzono, że pierwszy etap budowy szpitala powinien zakończyć się oddaniem do użytku pierwszych obiektów nie później niż w 1989 roku.

Zabierając głos, prezydent miasta Franciszek Stasiak, zwrócił uwagę na potrzebę zmiany charakteru centrum miasta. W założeniach przyjętych do re-

jakosci. Zaapelował przy okazji do producentów, by przyjmowali na siebie odpowiedzialność za jakość. Handel powinien — powiedział na zakończenie B. Kędziński — stosować nowoczesne zasady marketingu, kierować się rachunkiem ekonomicznym, doceniać rolę reklam. Już w przyszłym roku PSS „Społem” rozwine własną produkcję konfekcji lekkiej w krótkich seriach. Nie będzie też kłopotów z napojami chłodzącymi.

Do największych kłopotów, z jakimi borykają się mieszkańcy miasta, należy zaopatrzenie w wodę. W przyjętej przez konferencję uchwale stwierdza się, że jeszcze w tym roku Legnica otrzyma dodatkowo 10 tysięcy metrów sześciennych wody ze stopniowo oddawanego do użytku systemu wodociągowego „Wielka Woda”. W roku przyszłym popłyną z kranów dalszych 15 tysięcy metrów. W sezonie grzewczym 87/88 powinno ulec znacznej poprawie zaopatrzenie w energię ciepłą. Właśnie w tym czasie uruchomiona zostanie Centralna Ciepłownia w Patnowie.

W czasie obrad wielu mówców akcentowało, że do rozwiązania najbardziej pilnych problemów społecznych konieczny jest znaczny postęp w rozwijaniu bazy produkcji materialnej, szybsze wdrażanie reformy gospodarczej, lepsze związanie wydajności pracy z płacami. O roli postępu naukowo-technicznego mówił m.in. Ryszard Chamer z Zakładu Doświadczalnego Huty Miedzi. Unowocześnianie i modernizacja zdekapitalizowanego majątku produkcyjnego ma wielkie znaczenie. W 1985 roku zgłoszono w województwie legnickim 2533 projekty racjonalizatorskie i wynalazcze. W samej Legnicy prawie 600. To cieszy — stwierdził R. Chamer — ale jeszcze nie zaawala.

Delegaci, omawiając sferę produkcji i działalności przemysłu w mieście, wskazywali na rolę organizacji partyjnych jako propagatorów postępu. W tym miejscu po raz kolejny zaapelowano do członków partii o większą konsekwencję w działaniu. Do postaw członków partii nawiązał m.in. Henryk Fijałkowski (PKP), który stwierdził, że od kondycji moralnej i świadomości politycznej zależy pomyślność realizacji uchwał X Zjazdu.

Te kondycje moralna i świadomość kształtuje się od najmłodszych lat. Do

kwentne działanie i praca całego społeczeństwa miasta. Wiele zależy od sprawności kierowniczej politycznych i administracyjnych władz Legnicy. W czasie konferencji delegaci dokonali wyboru 57-osobowego Komitetu Miejskiego i 27-osobowej Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Nowo wybrani członkowie KM PZPR wyłonili spośród siebie kierownictwo polityczne instancji. Pierwszym sekretarzem KM PZPR został ponownie (jednomyslnie) wybrany Bogdan Dziwak, zaś sekretarzami KM — również ponownie i jednomyślnie — Adam Bartnik, Zbigniew Fudali i Maria Kubasik. Przewodniczącym MKKR został Tadeusz Jazienicki.

Na zakończenie konferencji głos zabrał uczestniczący w jej obradach I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy Henryk Nowak, który złożył najlepsze życzenia nowo wybranym członkom miejskich władz partyjnych w realizacji przyjętej uchwały. Podziękował za zaproszenie oraz wyraził nadzieję na dobrą współpracę wojewódzkich i miejskich władz partyjnych. Stwierdził przy tym, że miejska organizacja partyjna powinna spełniać aspiracje i nadzieje nie tylko legnickie, lecz również wszystkich mieszkańców województwa. Wynika to z charakteru i roli miasta, jaką spełnia ono w regionie. Jest centrum życia politycznego, administracyjnego oraz bardzo ważnym ośrodkiem skupiającym różnorodny przemysł. Henryk Nowak z satysfakcją odnotował dobre wyniki gospodarcze i wyraził przekonanie, że tendencje pozytywne utrzymają się. Należy korzystać z dobrych przykładów wdrażania reformy gospodarczej, jakie zaobserwować można np. w „Elpo” czy „Hance”. Są jednak i zjawiska negatywne, którym należy przeciwdziałać. Ale do nich szybszy wzrost płac niż wydajności pracy. Mówca zapewnił, że władze wojewódzkie uczynią wszystko, by dopomóc w rozwiązywaniu najważniejszych problemów społecznych i gospodarczych miasta. Omówił także główne kierunki działania wojewódzkiej organizacji partyjnej przyjęte na niedawnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej.

Uchwałę Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Legnicy przyjęto jednomyślnie. Obrady zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki.

Uchwała

Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR

Ogółopartyjna dyskusja przedzjazdowa w legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej podsumowana przez Wojewódzką Konferencję Przedzjazdową w maju 1986 r. oraz uchwały i dokumenty X Zjazdu stanowią podstawę do przyjęcia kierunków działań legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej na najbliższą kadencję.

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Legnicy przyjmuje sprawozdanie Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej i Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej stwierdzając, że przedstawione dokumenty w sposób wyczerpujący obrazują całokształt działań wojewódzkiej organizacji partyjnej w minionej kadencji.

Konferencja pozytywnie ocenia stopień realizacji uchwały podjętej na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w dniu 25 stycznia 1984 roku. Stwierdza się, że w okresie sprawozdawczym praca partyjna w województwie legnickim koncentrowała się na konsekwentnej realizacji zadań nakreślonych przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, plenarne posiedzenia KC i KW PZPR. Mimo występujących jeszcze trudności i uwarunkowań, szczególnie w sferze ekonomicznej, osiągnięty został wyraźny postęp we wszystkich dziedzinach działalności politycznej, społecznej i gospodarczej.

W wyniku podejmowanych i konsekwentnie realizowanych działań pogłębił się proces umacniania roli i aury partii wśród klasy robotniczej i społeczeństwa województwa. Nastąpił wzrost ilościowy i jakościowy legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Umocniły się oddziałowe i podstawowe organizacje partyjne.

Konferencja stwierdza, że podejmowane przez Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej instance stopnia podstawowego oraz podstawowe ogniwa partii działają, służą lepszemu zaspokajaniu potrzeb społecznych, poprawie warunków życia ludzi pracy zagłębia międzywzrost, eliminowaniu negatywnych zjawisk godzących w socjalistyczne stosunki i sprawiedliwość społeczną oraz łagodzeniu występujących uciążliwości życia codziennego.

Konferencja pozytywnie ocenia współpracę w działalności partyjnej i społeczno-gospodarczej z bratnimi krajami socjalistycznymi w tym szczególnie z okręgami Zaporozie i Stara Zagora, zwracając równocześnie uwagę na konieczność poszukiwania nowych form tej współpracy. Należy kontynuować bezpośrednie kontakty z obywatelami radzieckimi pracującymi na terenie województwa.

Konferencja przyjmuje oceny zawarte w referacie sprawozdawczo-programowym Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy.

Konferencja wyraża podziękowanie wszystkim członkom partii, aktywnym partyjnemu, ustępującym wojewódzkim władzom partyjnym oraz aparatowi politycznemu za zaangażowanie w realizację uchwał partii i urzeczywistnianiu jej polityki w codziennej pracy na terenie województwa legnickiego.

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Legnicy stwierdza, że podstawowym zadaniem członków

partii, instancji i organizacji partyjnych jest obecnie pełna realizacja Uchwały X Zjazdu PZPR. Konferencja przyjmuje jako wytyczne do działalności w nadchodzącej kadencji kierunki nakreślone w referacie sprawozdawczo-programowym Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy oraz Harmonogram Realizacji Uchwały X Zjazdu, zawierający najpilniejsze zadania polityczne, społeczne i gospodarcze i zobowiązuje Komitet Wojewódzki do systematycznej oceny stopnia ich realizacji.

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza wysoko ocenia udział jej delegatów w pracach przygotowaw-

proc. ilość miejsc w przedszkolach wiejskich,

▲ stworzyć warunki do powstania Centrum Doskonalenia Kadr w województwie i lokalizacji w nim Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej,

▲ konsekwentnie wdrażać system rozwoju młodych, ideowych, uzdolnionych i perspektywicznych kadr, wykorzystując w tym celu między innymi działalność socjalistycznych związków młodzieży,

▲ dążyć do osiągnięcia co najmniej 50 proc. udziału robotników i chłopów w strukturze Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej,

▲ zwiększać partyjne oddziaływanie



Fot. Janusz Budnicki

czych do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w 9 zespołach problemowych oraz wypracowane przez nie stanowiska w podstawowych kwestiach życia politycznego, społecznego i gospodarczego naszego województwa. Konferencja uznaje więc za wskazane podjęcie w ciągu całej kadencji następujących działań kierunkowych:

▲ stworzyć warunki do osiągnięcia w bieżącej pięcioletniej w budownictwie mieszkaniowym na poziomie do 5 tys. mieszkań w systemie wielorodzinnym, 1 tys. budynków jednorodzinnych oraz 40 tys. m kw. rocznie powierzchni użytkowej w budownictwie szkół, przedszkoli, obiektów handlowych, kulturalnych, służby zdrowia i innych,

▲ dążyć do osiągnięcia założonego w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym wzrostu produkcji przemysłowej, w tym zwłaszcza rynkowej i eksportowej. W przemyśle międzywzrostu tworzyć warunki stabilizacji produkcji na poziomie 390 tys. ton miedzi elektrolitycznej rocznie,

▲ właściwie przygotować i przeprowadzić przegląd struktur organizacyjnych i atestację stanowisk pracy,

▲ opracować koncepcję rozwoju wsi legnickiej w perspektywie do roku 2000,

▲ stworzyć warunki do dalszej poprawy opieki zdrowotnej, konsekwentnej walki ze zjawiskami patologii społecznej i realizacji programu ochrony środowiska,

▲ doprowadzić do pełnej realizacji programu budownictwa oświatowego i objęcia opieką przedszkolną 100 proc. dzieci w miastach oraz zwiększyć o 50

na rzecz rozwoju i umacniania związków zawodowych.

Konferencja zobowiązuje instance i organizacje partyjne do wypracowania i przyjęcia własnych programów działania w oparciu o dokumenty X Zjazdu, wojewódzki Harmonogram Realizacji Uchwały X Zjazdu oraz Uchwałę Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Legnicy.

Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Legnicy zobowiązuje członków partii działających w Radach Narodowych, organach samorządowych, organizacjach społeczno-zawodowych, młodzieżowych oraz administracji państwowej i gospodarczej do konsekwentnej realizacji uchwały konferencji.

Konferencja uważa za celowe opublikowanie w środkach masowego przekazu Uchwały wraz z głównymi treściami zawartymi w Harmonogramie Realizacji Uchwały X Zjazdu dla popularyzowania zawartych w niej celów.

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza zwraca się z apelem do członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego oraz do wszystkich ludzi pracy i mieszkańców zagłębia międzywzrostu o wsparcie działań wojewódzkiej organizacji partyjnej zmierzających do dalszego wszechstronnego rozwoju naszego województwa i zaspokojenia żywotnych potrzeb jego mieszkańców.

Konferencja zobowiązuje Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do rozpatrzenia wniosków zgłoszonych podczas obrad i po przeanalizowaniu skierowania ich do realizacji.

Legnica, 10 października 1986 r.

Członkowie

KW PZPR

w Legnicy

1. Janusz Agdan
2. Jan Balcerek
3. Zdzisław Banach
4. Władysław Bartkowiak
5. Ludomir Barańczuk
6. Eugeniusz Barczyński
7. Andrzej Bednarczyk
8. Jerzy Bzdęga
9. Bogusław Cetera
10. Jan Cieślak
11. Halina Cyran
12. Zenon Cyran
13. Piotr Czaja
14. Jerzy Danielec
15. Tadeusz Dutkiewicz
16. Zbigniew Dzikowicz
17. Andrzej Domino
18. Krzysztof Dziura
19. Bogdan Dziwak
20. Józef Figurski
21. Jan Foligowski
22. Henryk Garbacz
23. Jerzy Garboliński
24. Tadeusz Gasiorowski
25. Wiesław Goliński
26. Stefan Gumulak
27. Stanisław Januszkiewicz
28. Helena Jasie
29. Stanisław Jastrzębski
30. Ryszard Jelonek
31. Krzysztof Jez
32. Józef Jusiel
33. Barbara Kacprzyk
34. Jan Kaczmarczyk
35. Maria Kamińska
36. Alfred Kieloch
37. Władysław Kikut
38. Bogdan Kołodziej
39. Andrzej Kornacki
40. Zbigniew Korpaczewski
41. Władysław Kętała
42. Jan Kowal
43. Zdzisław Krawczuk
44. Franciszek Kromolicki
45. Bogdan Król
46. Mieczysław Kulon
47. Franciszek Łoś
48. Fwa Majer
49. Antoni Malicki
50. Krystyna Małachowska
51. Zdzisław Marciniak
52. Wiesława Marsiła
53. Adam Matysiak
54. Antoni Mazurkiewicz
55. Józef Mokrzycki
56. Michał Mulik
57. Zdzisław Musiał
58. Zdzisław Nawara
59. Henryk Nowak
60. Marek Ochocki
61. Władysława Ogłodzińska
62. Janusz Orzechowski
63. Tadeusz Oziembowski
64. Andrzej Paderewski
65. Mirosław Pawlak
66. Kazimierz Pieczajko
67. Krystyna Plucienniczak
68. Wojciech Przeglasiński
69. Witold Podedworny
70. Danuta Radon
71. Tadeusz Reps
72. Jerzy Rukawiecin
73. Józef Smoleń
74. Krystyna Spalek
75. Józef Spyra
76. Franciszek Stasiak
77. Antoni Steczyszyn
78. Teofil Szelwika
79. Jerzy Szczepaniak
80. Jerzy Szpak
81. Mirosław Słowiński
82. Andrzej Świdorski
83. Jan Uniatowski
84. Tadeusz Urbanski
85. Robert Wieleżew
86. Michał Wilczak
87. Jacek Wolniewicz
88. Danuta Wośtak
89. Wacław Wydra
90. Ryszard Zasławski
91. Marek Zieliński

Ponadto w skład Plenum KW i Egzekutywy KW został wybrany na pierwszym posiedzeniu plenarnym instancji wojewódzkiej przewodniczący WKRR Jerzy Redzio.

Członkowie WKRR w Legnicy

1. Adam Bartnik
2. Zdzisław Basara
3. Jan Bialek
4. Zuzanna Buranicz
5. Janina Bujak
6. Janusz Chorążyczewski
7. Adela Delewicz
8. Jan Dębicki
9. Jerzy Fijałkowski
10. Jerzy Frackowiak
11. Marian Gala
12. Barbara Gamaleja
13. Bogdan Garus
14. Józef Gawluk
15. Jan Grobelny
16. Zdzisław Grzywa
17. Roman Iwanina
18. Bronisława Jankowiak
19. Józef Jarkiewicz
20. Jerzy Jarmużek
21. Zbigniew Jurkiewicz

22. Władysław Kiemiński
23. Piotr Kologryw
24. Bogusław Konefal
25. Zygmunt Konury
26. Monika Krzemień
27. Piotr Kubero
28. Józef Kusik
29. Witold Linka
30. Bogumił Lubowicz
31. Kazimierz Maciejewski
32. Jerzy Maj
33. Edward Markowski
34. Antoni Mikolajczyk
35. Alojzy Moeny
36. Jan Muszyński
37. Mieczysław Myszograj
38. Marek Olszewski
39. Józef Pietras
40. Krystyna Psykala
41. Jerzy Radzio

42. Janusz Rekas
43. Zdzisław Rogala
44. Ryszard Rokaszewicz
45. Józef Rudko
46. Zbigniew Rudkowski
47. Bogdan Salata
48. Bernard Sarnowski
49. Lech Sieczko
50. Hieronim Słowik
51. Janusz Sroka
52. Marian Staszczek
53. Albert Stankiewicz
54. Kazimierz Stefaneł
55. Marian Szymański
56. Jerzy Tomczyk
57. Józef Towarnicki
58. Krystyna Tymecka
59. Andrzej Wójcicki
60. Bartłomiej Zaleski
61. Włodzisław Zbróg

Hasto:
Szpital

(21)

W „Konkretach” nr 43 z października ubiegłego roku napisałam:

„Oświadczam, że z kolei termin oddania I etapu budowy zespołu bloków głównych, jeszcze nie minął. Określono go — tym razem chyba realnie — na rok 1987. Waldemar Brandys, dyrektor „Budopolu” powiedział:

— Terminowe przekazanie I etapu budowy służbie zdrowia jest dla nas sprawą ambicji”.

W październiku tego roku wiadomo już, że I etap budowy szpitala nie zostanie przekazany w terminie, tj. 5 grudnia 1987 roku.

„Ostateczne przekazanie służbie zdrowia I etapu budowy szpitalnej powinno nastąpić, zdaniem dyrektora Brandysa, w końcu 1988 roku. Czy termin jest realny?”.

CZY TERMIN JEST REALNY?

— powtórzmy raz jeszcze. Od roku w imieniu redakcji śledzę postępy prac budowlanych i wykończeniowych na budowie szpitala. Od roku zwodzę Czytelników podając wciąż przesuwane terminy ukończenia poszczególnych obiektów I etapu budowy.

To co zapisuję — to rejestr nie dotrzymanych terminów, nie dostarczonych materiałów, nie uruchomionych obiektów. Poważnie zagrożony, a na pewno spóźniony o kilka miesięcy jest plan rzeczowy na rok 1986. Oto fragment rozmowy przeprowadzonej z wicewojewodą Tadeuszem Podwińskim w styczniu:

„Pytanie: O ile wiem, do istniejących doszło następne opóźnienie: dotychczas nie przeprowadzono rozruchu szpitalnej kottłowni.

Odpowiedź: Ale przeprowadzi się wkrótce, a w tym jeszcze roku uruchomiona zostanie pralnia i wykonawca przekaże służbie zdrowia zespół przychodni specjalistycznych.

W szerokim zakresie będzie prowa-

dzić prace wykończeniowe Zespołu Bloków Głównych, tj. I etapu budowy. I co? — kottłownia działa tylko polowicznie, bo bez hydroforni, pralnia z braku armatury przemysłowej i rur bez szwu pewnie nie zostanie w tym roku uruchomiona, o zespole przychodni wcale nie wspominać, bo być może znów musiałabym informować o przesunięciu terminu ukończenia.

W świetle tych faktów ze zdziwieniem w „Konkretach” z 10 X tego roku przeczytałam w relacji red. Witolda Podgórnego ze spotkania wicepremiera Zbigniewa Szalajdy, przedstawicieli niektórych ministerstw i urzędów centralnych z władzami politycznymi i gospodarczymi naszego województwa informacje dotyczącą budowy szpitalnej. Otóż na spotkaniu wojewoda Ryszard Jelonek i wicewojewoda Józef Bober poinformowali władze centralne, iż cytuję: „zadawalające są postępy na budowie szpitala wojewódzkiego”.

NIE, NIE SĄ ZADOWALAJĄCE!

Nie mogą być, skoro mamy kolejne przesunięcia terminów i wiele zagadnień związanych z uruchomieniem szpitala dziewięciu niekniętych. Wiem, jak bardzo stara się usunąć wszystkie prze-

UW otrzyma, zanim fachowcy z Filii Zakładów Techniki Medycznej we Wrocławiu zmontują i uruchomią — mogą minąć długie miesiące. A następny problem — kto będzie w szpitalu pracował, skoro jeszcze nie rozpoczęto budowy mieszkań dla lekarzy i pielęgniarek? Wróćmy do planów czy raczej mrzonek sprzed roku:

„W ślad za przychodnią powinno nastąpić przekazanie budynku diagnostycznego”. Powinno? Nie z tych rzeczy. Zdaniem wykonawcy, blok diagnostyczny będzie gotów dopiero w 1988 roku. Jedźmy więc dalej.

„W roku następnym (tj. 1986) będą trwały prace wykończeniowe w budynkach zespołu bloków głównych i równolegle prace specjalistyczne polegające na założeniu sieci gazów medycznych, klimatyzacji, wentylacji i tak dalej.” Owszem, prace wykończeniowe trwają, ale o „pracach specjalistycznych” cicho...

„Kadry — to inaczej mieszkanie. Bez nich do targu ani przystąpić. Plan: hotel o 120 mieszkaniach najpóźniej w I kwartale 1987 roku (równoległe z rozpoczęciem pracy przychodni specjalistycznej), a niewiele później 300—400 mieszkań, już większych metrażem, dodatkowo kilka mieszkań willowych dla zwabienia najbardziej poszukiwanych specjalistów”. Fakty: jeszcze nie rozpo-

Mrzonki i fakty

Agnieszka Szydłowska

szkody na tej budowie wicewojewoda Tadeusz Podwiński, jak starają się pracownicy „Budopolu” i jak zmobilizowali się w ostatnich miesiącach inni wykonawcy szpitala. Nikt na budowie nie siedzi z założonymi rękoma i nie czeka. Jeśli z braku materiałów i narzędzi nie można wykonywać zaplanowanych prac, wykonuje się inne. Plan finansowy na budowie będzie nie tylko wykonany, ale przekroczony. Ogółem na budowie szpitala w ciągu 9 miesięcy tego roku wykonano plan finansowy w 66 procentach, a PRIBO już w 100 procentach. Nie o to jednak chodzi, aby COS robić w ogóle ale aby służba zdrowia otrzymywała kolejno poszczególne obiekty do zagospodarowania. Pisałam o tym do znużenia, że od przekazania budynków służbie zdrowia do ich uruchomienia jest tak daleko jak stąd do Księżyca. Nie mamy jeszcze w ogóle urządzeń i aparatury medycznej. Zanim ie Wydział Zdrowia

często budowy hotelu — budynku rotacyjnego ani budowy mieszkań...

To tylko niektóre, wyrwykowo wybrane zagadnienia, stawiające pod znakiem zapytania planowe uruchomienie szpitala.

CZAS WYCIAGNĄĆ WNIOSKI

i póki to jeszcze możliwe — ratować zagrożone terminy. Ustalając je, wielu spraw nie przemysłano do końca. Nie wzięto pod uwagę permanentnych braków materiałów budowlanych, trudności z zdobyciem urządzeń, nieudolności niektórych wykonawców. Brak sprzężenia między inwestorem a generalnym wykonawcą w sprawie kolejności wykonania poszczególnych obiektów. „Budopol”, generalny wykonawca, musi też sobie zdawać sprawę z tego, że nie wykona terminowo zadań stawiając tylko na własne siły. Nawet najlepiej pracującą brygadę nie rozdwoja się i nie rozmnoży. Pomoc ziemieśników okazała się niewystarczająca. Tak jak w innych województwach, trzeba zwiększyć potencjał wykonawczy, pracować nie na jedną, ale co najmniej na dwie zmiany. Im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

Inwestor i wykonawca generalny muszą także uwzględnić kolejność przekazywania poszczególnych obiektów służbie zdrowia. Dr Jerzy Turzański, dyrektor Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego, określa następującą kolejność przejmowania fragmentów I etapu budowy: pralnia, zespół przychodni, blok diagnostyczno-laboratoryjny, kuchnia wraz z zapleczem techniczno-gospodarczym i potem dopiero pawilony łóżkowe.

Do specjalistycznych poradni w Zespole Przychodni zacznie wkrótce napływać zamówiony sprzęt i aparatura medyczna. Służbie zdrowia zależy szczególnie na wyposażeniu tych poradni, które w województwie są szczególnie potrzebne: kardiologicznej i urologicznej. Jak rozwiązać problem kadry specjalistycznej? Mieszkań nie ma. Można, oczywiście, przenieść do wojewódzkich poradni na terenie szpitala tych czterdziestu kilku specjalistów z terenu Legnicy. Skutek będzie taki, że Legnica jako miasto zostanie ogolona z lekarzy, którzy będą przyjmować w poradniach wojewódzkich mieszkańców z całego województwa.

Obym była fałszywym prorokiem i oby nie było tak, że kiedy szpital będzie gotowy i wyposażony — nie będzie w nim lekarzy, pielęgniarek, służby technicznej i pomocniczej.

Już na koniec niewesołych uwag jedno przypomnienie: im dłużej budujemy szpital, tym staje się on droższy. Nie tylko w przeliczeniu na złotówki. Nie ma bowiem ceny, jaką wyznaczyć można na zdrowie ludzi czekających w kolejce na wolne łóżka w przeładowanych szpitalach Legnicy i województwa.

Ideal: lekarz domowy

Wiele emocji, skrajnych opinii i ocen

rejestrują środki masowego przekazu

na temat wprowadzanego w całym kra-

ju systemu wolnego wyboru lekarza. U

nas, w Legnickim, tych emocji znacz-

nie mniej, bo przecież bogatsi jesteśmy

o doświadczenia wynikające z ekspery-

mentalnego zastosowania jednego z wa-

riantów systemu wyboru lekarza.

— Najważniejszy wniosek, jaki wyciągnęliśmy z „eksperymentu” to taki, że system wolnego wyboru lekarza może być prowadzony przy stabilnej kadrze i ludności — mówi Jerzy Turzański, lekarz wojewódzki. — Nie boimy się tego systemu pracy. Nie ma żadnych przeszkód, aby do przychodni rejonowych zapisywali się ludzie, którzy mają opiekę lekarską w miejscach pracy, choć jeszcze komplikują to obowiązujące przepisy: zwolnienie z pracy na okres dłuższy niż jeden dzień wydale lekarz przemysłowy. Myślę, że zmiana rygorów orzecznich wkrótce nastąpi i przemysłowa służba zdrowia powróci do zagadnień profilaktyki. Wracając do systemu wolnego wyboru: trzeba pamiętać, że różni się on od „eksperymentu” dość istotnie. U nas obowiązywał tzw. wariant otwarty, nie określający górnej granicy przyjęć pacjentów przez jednego lekarza. Było to o tyle niebezpieczne, że nawet najlepszy lekarz, pracujący ponad siły, stałby się z najlepszego — znacznie gorszy... Wprowadzony system określa górną granicę liczby pacjentów: dla lekarza ogólnego — 3.000, dla pediatry — 1500. Znaczy to, że np. w przypadku lekarza ogólnego 3001 pacjent i następni muszą, z konieczności, zdecydować się na wybór innego lekarza. Czy jest to powód do niezadowolenia? Myślę, że w praktyce sprawa wygląda mniej dramatycznie. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby opcję zmienić po kilku miesiącach. A może się okazać, że pacjent, który trafił do niechcianego lekarza, jest z niego zadowolony i wcale nie chce zmiany.

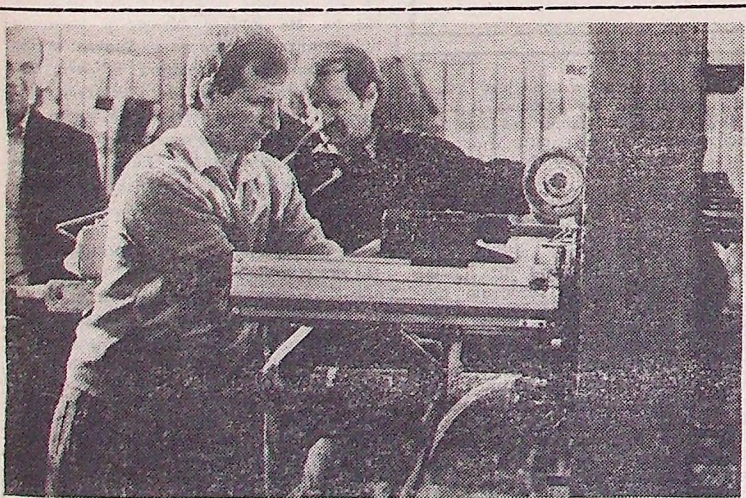
★

Warto podkreślić, że system wolnego wyboru działa dwustronnie. Pacjent wybiera lekarza, ale lekarz, który nie potrafi utrzymać pacjenta, może go stracić. Słyszysz się narzekania na nadmiar biurokracji przy wprowadzaniu systemu, gdyż wymagane jest pisemne zgłoszenie wyboru. Nie jest to wymysł dla utrudnienia życia pacjentowi i rejestratorce, gdyż zgłoszenia są podstawą obliczania należności lekarzom przychodni. Lekarz, który osiągnie górną granicę zgłoszeń pacjentów, będzie, łącznie z premią, zarabiał 40—50 tys. zł miesięcznie. Za dobrą pracę — godziwa zapłata. Uzyskując przyzwolone zarobki, lekarze nie będą zmuszeni do dorabiania w pogotowiu czy prowadzenia prywatnej praktyki — i to kosztem czasu wolnego. Ale lekarz, który w ciągu pół roku nie uzyska połowy opcji — będzie musiał z przychodni odejść...

Jak na razie, system wprowadzono w Jaworze, Złotoryi, dwu przychodniach Lubina, Głogowa i Legnicy. W Legnicy system wolnego wyboru rozszerzy się wkrótce na Przychodnię Rejonową nr 2, po przeniesieniu jej z ul. Mickiewicza na ul. Piekarską.

Jak system działa, można będzie ocenić po roku. Idealnie byłoby aby za lat kilka, po ostatecznym systemie, każdy z nas miał „domowego” lekarza, do którego ma pełne zaufanie...

(AS)



Fot. Grzegorz Lisewski

POSTĘP + NOWOCZESNOŚĆ

W ostatnim tygodniu na terenie budowy szpitala odbył się kolejny pokaz najnowocześniejszych elektronarzędzi zorganizowany przez Międzyzakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji Budownictwa przy PZITB, inżyniera Aleksandra Kempę, przedstawicieli firmy „Hilti” z Liechtensteinu oraz dyrekcję „Budopolu”.

Firma „Hilti”, specjalizująca się w technikach mocowań i produkcji elektronarzędzi do montażu bezpośredniego, jest znana i ceniona przez firmy budowlane w naszym kraju. Blisko stu uczestników prelekcji i pokazu zastosowania najnowocześniejszych wiertarek załowało jednego — że ten doskonały sprzęt można kupić tylko za dewizy.

Na zdjęciu: Pokaz pracy wiertarki do wiercenia otworów w zbrojonym betonie. W ciągu kilku minut wiertła ze specjalną, diamentową koronką przebiła się przez dwudziestocentymetrową zbrojoną ścianę jak przez masło...

(as)

Dać szansę dramatowi

Przy końcu każdego starego i z początkiem każdego nowego sezonu teatralnego krytycy, artyści i po trosze także publiczność zadaje sobie pytanie: — Czy teatr jeszcze trwa, czy też całkiem już umarł? Może jest w tym pytaniu pewna doza przesady. Ale na pewno istnieje całkowicie realny problem, jakim jest coraz częstsze odwracanie się publiczności od sal teatralnych w Polsce. Teatr nigdy nie był instytucją dochodową, ale od kilku już lat jego deficyt stale rośnie. Rośnie również liczba ludzi, którzy nigdy w teatrze nie byli, a także tych, którzy do niego chodzą nie chcą, bo są zawiedzeni, rozezaruszeni, zde gustowani.

Jakie są powody takiej rozbieżności oczekiwań i oferty teatrów?

Chyba, po pierwsze, brak współczesnej dramaturgii. Rzecz jest o tyle dziwna, że tzw. dramat współczesny de facto istnieje.

Nie tak dawno dwutygodnik „Teatr” ogłosił całkiem sporą listę polskich sztuk napisanych po wojnie, które nigdy nie znalazły się na deskach scenicznych.

Z kolei inne branżowe pismo „Dialog” doczekało się już 1200 tytułów dramatów drukowanych na swoich łamach. I polskich, i obcych. Ile z nich jest znanych polskiej publiczności?

Czasem można pomyśleć, że w momencie, kiedy zabrakło Stanisława Grochowiaka i Ireneusza Iredyńskiego, skończył się polski dramat współczesny.

Ludzie chcieliby oglądać na scenie przetworzone przez wyobraźnię autora sprawy dotyczące nas wszystkich. Zwłaszcza, że codzienność niesie wystarczającą ilość problemów. I to każdego dnia. Teatr mógłby być artystycznym pomostem między rzeczywistością życia a ulotnością sztuki. Słowa wypowiedziane przez aktorów, gdyby istotnie dotyczyły spraw nam najbliższych, pewnie znalazłyby odźwięk u publiczności. Tymczasem na

scenach króluje Moliere, Strindberg, Ibsen. Rządzą już Wyspiański, którego zastępują Rostworowski czy Bałucki, coraz rzadziej Mrożek, że o Gombrowiczu nie wspomnę. To jednak są wszystkie nazwiska znane, utwory już klasyczne. A gdzie to, co powstało wczoraj, na gorąco?

Dla potrzeb teatru powołano przy Ministerstwie Kultury i Sztuki fundusz stypendialny dla dramaturgów. Znoszą oni do MKiS tony napisanych przez siebie dramatów i tu dopiero zaczyna się prawdziwy dramat: do tekstów tych nikt nie sięga. Nie można nawet powiedzieć, czy są one dobre, czy złe. Po prostu teatry wychodzą z założenia, że „bezpieczniej” jest zagrać po raz nie wiadomo który „coś z klasyki” niż narażać się na ryzyko pokazania widzom sztuki jeszcze nie ogramanej. Nie mówiąc już o dramacie debiutanta.

Że z polską dramaturgią współczesną coś się źle dzieje, a właściwie z jej obecnością na deskach, niech świadczy fakt, że w ubiegłym sezonie dwa spektakle, o których sporo się mówiło, to

były sztuki napisane przez aktorów. Chodzi o „Wzorzec dowodów metalicznych” Tadeusza Bradeckiego z Teatru Starego w Krakowie i „Romance” Jacka Chmielnika z Teatru im. Słowackiego, również z Krakowa. Jeśli po pióro sięgają aktorzy — to przecież dowodzi to nie tylko tego, że odkryli drżące w nich nowe talenty. Jest to dowód na to, iż właśnie aktorzy czują najbardziej brak współczesnego dramatu albo chociaż dramatu, który by poprzez metaforę (jak u Bradeckiego) dotykał kwestii najistotniejszych dla naszego czasu.

Nie chodzi przecież o to, by klasyki nie grać wcale. By pożegnać się z Szekspirem (to byłaby dopiero klęska) czy Czechowem. Wszystko sprowadza się jednak do właściwych proporcji. Do nasycenia repertuaru w równym stopniu tym, co znane, ale warte stałego powtarzania, i tym, co nowe, świeże nawet chropowate. Tak zresztą było w teatrze zawsze.

Dopiero kilka ostatnich lat przyniosło jakieś załamanie i szefowie teatrów unikają dialogu wprost z widzem. Wolą aluzyjność, dochodzenie do prostych prawd poprzez tradycję i odległe epoki. I wówczas na scenę wkracza koturn, szminka, kostium, maska. A chciałoby się czasem i siebie zobaczyć na scenie choćby w krzywym zwierciadle.

JACEK STRZEMŻAŁSKI

Jużka



Piraci po polsku

Kopiowanie kaset wideo nazwane zostało piractwem dwudziestego wieku. Nikt jeszcze nie znalazł skutecznej recepty na zwalczenie tego procederu, a w jego wyniku zbankrutował już nie jeden producent filmowy. Do czołówki tych piratów należąmy i my, bo przecież w Polsce taniem jest wyświetlane filmy na wideo niż na płaci. Ani za znajdujące się w wypożyczalniach prywatnych, ani za te, które możemy obejrzeć kupując bilet. A liczba odbiorców wideo rośnie.

Jeśli obywatel wyświetla sobie filmy w zaciszu czterech ścian, w to czy są to kopie, czy też filmy oryginalne nikt nie ingeruje, bo i tak nie miałoby to większego sensu. Gorzej, gdy do projekcji dochodzi w miejscu publicznym i za stosowną opłatą.

Dla wielu domów kultury, bardzo często jedynych placówek kulturalnych w małym mieście czy gminie, wideo miało być długą oczekiwaną szansą na podjęcie nowej formy działalności upowszechnieniowej, szansą utrzymania kontaktu ze światem, ożywienia tych zamierających placówek.

Wydawało się, że sprawa jest prosta. Wystarczy zakupić odbiornik wideo, postarać się o krążące po domach i prywatnych wypożyczalniach filmy i za niewielką opłatą je wyświetlać.

Tymczasem rzecz jest o wiele bardziej

skomplikowana. Owszem, filmy do wyświetlania można zdobyć, nawet niedrogo, ale publicznie tych filmów pokazywać nie można. Istniejące przepisy pozwalają bowiem na wyświetlenie filmów nie wypożyczonych z Przedsiębiorstwa Dystrybucji Filmów karać nawet więzieniem. Tymczasem jedyna uprawniona do wypożyczania filmów instytucja dysponuje 50 filmami polskimi oraz trzema filmami zagranicznymi. Oczywiście, wyświetlanie „Krzyżaków” i „Potopu” nie jest żadną gratką, ale jeśli placówka kulturalna chciałaby być w zgodzie z przepisami oraz głęboko przejąć się upowszechnianiem klasyki literackiej, to i tak wiele na tym nie zarobi. Ustalane indywidualnie przez poszczególne województwa zasady odpłatności za wypożyczenie kasyety sięgają często 50 proc. ceny biletów. A gdzie koszty własne organizatora seansu?

Jak w tej sytuacji radzą sobie domy kultury? Otóż ci, którzy dobrze kultury oraz strach przed odpowiedzialnością są dowodzą stawiają ponad istniejące przepisy wyświetlają filmy wedle własnego uznania. Oczywiście stosując jakąś tam autocenzurę i rezygnując z wyświetlania najbardziej drastycznych filmów z tych krążących po kraju.

Dyrektor Ryszard Kryśko z Departamentu Ekonomiki Filmowej Ministerstwa Kultury i Sztuki twierdzi, że prawne ściganie osób zajmujących się

rozpowszechnianiem wideo jest raczej pozbawione sensu. Bo przecież jeśli się czegoś zakazuje, to trzeba coś zaproponować zamiast. W wypadku wideo nie wystarczy egzekwowanie przestarzałych przepisów.

Rozwiązaniem może być jedynie stworzenie konkurencji wypożyczalniom prywatnym, a więc zakupienie dużej ilości filmów i uruchomienie wypożyczalni państwowych. Przeznaczono już na ten cel 200 tys. dolarów, a corocznie fundusz będzie rósł. Do roku 1990 ma powstać 200 państwowych wypożyczalni, które będą dysponowały możliwie najszerszym repertuarem przeznaczonym między innymi dla domów kultury. Musi to być oferta idąca w setki tysięcy kaset. Inaczej rzecz się nie uda. Ale dopóki takiej alternatywy nie będzie państwo rezygnuje ze ścigania tych, którzy zamierzają korzystać nie tylko z wypożyczalni PDF, czyli na razie dorobiliśmy się... korsarstwa, przemykając czy na publiczne wyświetlanie filmów. Tym samym narażamy się w dalszym ciągu na to, że złapani przez przedstawicieli obcych producentów na gorącym uczynku — zmuszeni zostaniemy do zapłacenia procentu od wpływów, czyli obowiązuje nas cały ten świąteczny tantem za film. Problem tantem komplikuje też możliwość uruchomienia wypożyczalni państwowych. Czy zachodni producenci będą bowiem zainteresowani procentem od wpływów w złotychkach? Dyrektor Kryśko ma jednak nadzieję, że po podpisaniu pierwszej umowy na warunki PDF zgodzą się również inni.

A na razie skazani jesteśmy na piractwo.

JOANNA BOCZKOWSKA

Za i przeciw

❖ Spóźnioną pointę polemiki — między reżyserem legnickiego przedstawienia „Wisniowego sadu”, a naszym recenzentem Pawłem Zielińskim — stanowi tekst Krzysztofa Kucharskiego, o publikowaniu niedawno w „Gazecie Robotniczej”. Napisał on o spektaklu krótko, lecz bardzo krytycznie. Ciekawe — czy także ten tekst spowoduje tak gorącą i gwałtowną reakcję dyrektora Jasielskiego? Miejmy nadzieję, że w nowym sezonie, na scenie Teatru Dramatycznego w Legnicy obejrzymy mniej kontrowersyjne przedstawienia. Rozpoczynającą sezon bajka — „Królowa Śniegu” — podobają się dzieciom naszych redakcyjnych koleżanek i kolegów...

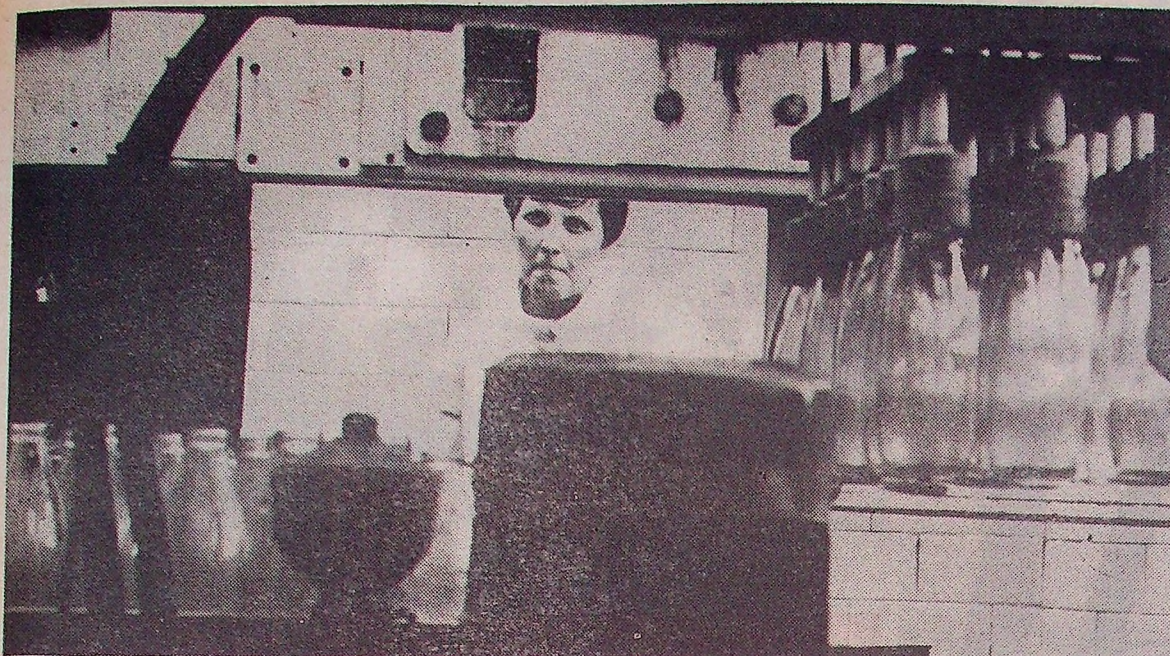
❖ Skoro już jesteśmy przy sprawach teatru — od dawna zamierzamy wysłusować list otwarty do Jana Karwaja. Po przyjęciu do Legnicy obiecywał nam pan kilka przedstawień na scenie kameralnej. Doczekaliśmy się tylko dwójki: „Inteligentnej Pchły Szachrajki”. Jest to co prawda najbardziej kasowy spektakl (ciągle jeszcze trudno kupić biletu) — ale to za mało! Pamiętamy też pański udział w inauguracji „Satyrikonu” — niestety niezupełnie zabawnej. Czy zabrakło pomysłów, czy też „mamy na przeszkodzie” obiektywne trudności rozłożycie na łopatki (oczywiście za przeszkodą). Co więcej, skłonni jesteśmy nazwać je po imieniu (i nazwisku). Czekamy na odpowiedź i przedstawienia Zgrzybliwa Spółka”

❖ Odwiedziliśmy niedawno (w towarzystwie współpracowników) szumnie zapowiadaną giełdę prac glogowskich plastyków — na rzecz odbudowy Starego Miasta. Zamiast aukcji zorganizowano w glogowskim muzeum wystawę porządną obrazów wycenionych (dość drogo) przez specjalną komisję. Nikt nie mógł liczyć na „giełdowy traf” więc przyszło niewiele osób. Nie dotarli nawet przedstawiciele zakładów pracy, które zapowiadały, że kupią po dwie prace. Od razu sprzedano tylko dwa obrazy: Telemacha Piliśdidesa (po 60 i 80 tys. zł) oraz Zygmunta Stachury (za 30 tys. zł). Podczas otwarcia wystawy było smutno i grzesznie. Spokój zakłócił jedynie młody malarz Edward Mirowski, który głośno zaczął klaskać, gdy wyczytano jego nazwisko. Nie ma to jak autoklasyka — ponieważ dwa dni po niendany wernisażu „Famaba” kupiła świetny tryptyk Mirowskiego za rekordową cenę 90 tys. złotych.

❖ W zeszłym tygodniu pisaliśmy o „Legnickim Babim Lecie” — udanej imprezie empiiku. Podczas pleneru na Rynku spotkał się pan Bronisław Sołtowski, która malowała przy samych oknach wystawowych klubu. Spytana — dlaczego tak robi? Odrzekła, że przeszkadza jej gapię i nie może się skupić nad swoim obrazem. A malowała piękną pannę symbolizującą właśnie babie lato. Ciekawscy nie dali jednak spokoju świetnej plastycce-amatorce podglądając jej prace przez wspomniane okna. Nieczęsto zdarza się, że sztuka (i to nieprofesjonalna) przyjmowana jest z takim zainteresowaniem. Dobrze to świadczy zarówno o amatorach, jak i o pomysłodawcach imprezy.

❖ Ciekawostkę ceramiczną wypatrzył nasz informator w jednym ze sklepów „Gospodarstwa domowego”. Jest to kubek do mleka ozdobiony fragmentem Statu Wolności i amerykańskiej flagi wyprodukowany przez zakład „Karołina”. Na taki pomysł nie wpadł dotychczas żaden prywatny producent „cudeńnek”. Jak widać czasem uspołecznione firmy mają jeszcze bardziej niezwykłe pomysły. Ciekawe, jaka stolówka kupi te kubki?

(S-ka)



ot. Janusz Budnicki

Krowa w komputerze

Janusz Dobrzański

— Czy wy z nas robicie idiotów, czy może wam brakuje piątej kleпки? — pikił się szef geosowskiego punktu sprzedaży węgla. No bo rzeczywiście: czy ktoś przy zdrowych zmysłach wysłałby rolnikowi kwit na zakup 2,5 kilograma węgla?

A jednak takie zdarzenie nastąpiło przed czterema laty,

A „IDIOTA” OKAZAŁ SIĘ KOMPUTER.

Idiotą w ludzkim systemie analizy rzeczywistości, bo w świecie systemów informatycznych komputer rzetelnie wypełnił powierzone mu zadanie, czyli wykonał dokładnie to, co mu nakazał programista. W ogóle na początku zdarzyło się sporo zabawnych historii. Dzisiaj wypisanie kwitu na 20 deka węgla już niczyjej wesołości nie budzi. Po prostu wiadomo, że komputer jest superprecyzyjny. Jeżeli więc w programie rozliczenia dostawców mleka uwzględniono wyliczenie ilości węgla, uzależniając ją od wielkości dostaw mleka i paru innych elementów, to komputer trzyma się ściśle tych zasad. No i wylicza — jednemu pięć ton, drugiemu pięć kilogramów.

Program, o którym mowa, zafundowała sobie Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Lubinie, czym wywołała powszechne zdziwienie. W branży oczywiście. „Po diabla ci te komputery — pytało prezesa Eugeniusza Małkowskiego — skoro bez nich też jest dobrze?”

A prezes wpakował w informatyczne ramy trzy tysiące swoich dostawców mleka (a może raczej ich krowy?) i za jednym zamachem zlikwidował koszmarną olówkowo-kalkulatorową buchalterię. Skończyło się ogólniejsze wypełnianie rubryczek w tysiącach kwitów i powtarzanie tych samych operacji arytmetycznych — dodać, odjąć, pomnożyć, podzielić, sprawdzić... Tym wszystkim zajmował się komputer. I to kompleksowo. Od sumowania dostaw aż po wystawianie poleceń dla banków w sprawie wypłat należności — i kwitów na węgiel.

NA POCZĄTKU BYŁA TEŻ OBAWA.

Czy ludzie zajmujący się rozliczaniem dostawców mleka nie zostaną wyłani z pracy, kiedy ich zajęcie powierzy się komputerowi (najpierw w zielonogórskim a później w legnickim ZETO)? Prezes zapewnił, że obawy są niezasadne, że ma dla nich inną, o wiele bardziej interesującą pracę.

Kiedy przyszła kolej na zastosowanie programu „Zbyt” (już we własnym ośrodku obliczeniowym złożonym z dwóch minikomputerów „Robotron”, które wraz z oprogramowaniem kosztowały 6 milionów złotych), opory były znacznie mniejsze. Chociaż nie brakowało wątpliwości, „po co to nam (wam)?”. Odwiedziło przyniosło życie. Kiedy się ma powiedzieć i sprzedać w granicach

jednego miliona złotych rocznie, to jest rzecz istotna, nie czasu upływa od momentu dostarczenia towaru do zainkasowania gotówki. Zwykle upływa go tyle, że prawie wszystkie spółdzielnie mleczarskie w kraju (z wyjątkiem kilkunastu, które podobnie jak lubińska, załatwowały sobie komputery) muszą korzystać z kredytu obrotowego. I to jest zasadnicza korzyść — finansowanie bieżące, działalności ze środków własnych. Jest to możliwe wskutek znacznego skrócenia obiegu dokumentacji, a więc i przepływu środków finansowych. Korzyść następna — to porządek. Komputery nie tolerują bałaganiarstwa, wymuszają precyzję w prowadzeniu dokumentacji. Od kiedy je zastosowano, jakiegokolwiek reklamacje, dotyczące błędów w rozliczeniach finansowych, przestały się zdarzać. W planach rozwoju założono, że zainformatyzuje się także księgowość finansową i materiałową. A ludzie, którzy obecnie mierzają się wypełnianiem rubryczek i monotonnym liczeniem „na piechotę”, utworzą dział, który od lat marzy się prezesowi Małkowskiemu — dział badania rynku. A spółdzielnia stawiająca na nowoczesność nie może być pasywna, czyli ograniczać swej działalności do realizowania przyjeżdżających zamówień. Musi analizować rynek i zdobywać go proponując nowe, atrakcyjne asortymenty produkcji.

Zresztą w lubińskiej spółdzielni aż roi się od niekonwencjonalnych rozwiązań i metod działania, co konserwatystom z branży podnosi włosy na głowie. Bo czy jest do pomyślenia, aby prezes spółdzielni rzekł się dziesięćdziesiąt procent prerogatyw w polityce kadrowej i placowej na rzecz „samorządów brygadowych” organizowanych przez związek zawodowy? Właśnie. A prezes Małkowski rzekł się, i to na piśmie. Kładąc swój podpis pod odpowiednim porozumieniem, zawartym pomiędzy radą związkową i zarządem spółdzielni, a dotyczącym między innymi tej niezwykle irracjonalnej sfery. Zawarował sobie tylko prawo decydowania o obsadzeniu nawiązań stanowisk. I wcale nie utracił władzy — jak prorokowali niekiedy.

W praktyce

DZIELENIE WSZELKICH PIENIĘDZY

(od stawek osobistego zaszerzowania zaczynając a na premii kończąc) odbywa się tak: zbiera się zainteresowana grupa ludzi plus prezes i delegat związkowy. I wysokość stawek (lub premii) rodzi się w ogniu dyskusji, a raczej w ogniu samooceń. Wnioski wpisuje się do oficjalnego protokołu, a brzmia one tak: Piotrek ma dostać stawkę najwyższą, bo ma dwie specjalności i jest dobrym pracownikiem. Fratek jest dobrym fachowcem, ale nie lubi przykładać się do roboty. A więc niech dosta-

nie stawkę o dwie grupy niższą. Jeżeli w ciągu pół roku podciągnie się w robocie, to zastanowimy się nad przyznaniem mu stawki najwyższej. O pieniądzu dla Ewy niech zdecyduje prezes, bo on z nią bezpośrednio współpracuje i do niego należy ocena.

W lubińskiej spółdzielni nie zarabia się wiele. Średnia płaca, wraz z nagrodą z zysku, ledwie przekracza 19 tysięcy miesięcznie. Ale ważne jest to, że pieniądze, choć nieduże, dzieli się sprawiedliwie — mówią w spółdzielni. — Odkąd wprowadziliśmy kolektywny system rozdziału płac i nagród, ustały wszelkie reklamacje — uzupełnia prezes Małkowski.

W lubińskiej OSM nie wprowadzono jeszcze zakładowego systemu wynagrodzeń, o jakim mówi się w założeniach reformy. Bo tak na dobrą sprawę, nie bardzo jest potrzebny. Przed laty obowiązywał system akordowy w którym płace zależały wprost od ilości produkcji. I ilość brała górę nad jakością, mnożyły się reklamacje, spółdzielnia ponosiła straty — płacąc kary umowne. W nowym systemie postawiono jakość przed ilością. Ilość owszem, jest ważna, ale każdy pracownik wie, że o jego zarobku decydują przede wszystkim parametry higieniczno-sanitarne wyprodukowanego wyrobu. I wie, ile może stracić nie dotrzymując ich. Słowem, mleczarz wie za co mu dobrze zapłacić i dba o jakość. A w tym indywidualnym dążeniu tkwi zbiorowy interes spółdzielni i o to chodzi.

W ubiegłym roku pracownicy oddziału ścinawskiego otrzymali 70 tysięcy złotych nagrody z Centralnego Związku Spółdzielczości Mleczarskiej za podniesienie jakości kazeiny. Był to jeszcze jeden dowód, że dobrze pracować warto.

A TAKICH DOWODÓW JEST ZNACZNIE WIĘCEJ.

Jest rzeczą wątpliwą, aby mierznej spółdzielni udało się przekonać takiego potentata, jakim jest Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, aby jej odsprzedał pół miliona dolarów na zakup bardzo nowoczesnej, całkowicie zautomatyzowanej linii do butelkowania mleka. Tej sztuki dokonała lubińska spółdzielnia. I dzięki temu zakład produkcyjny w Lubinie zakwalifikował się do grona najnowocześniejszych w Polsce. Ale wcześniej trzeba było zacząć nowoczesnie myśleć i działać. Szkoda, że takich przykładów jest wciąż zbyt mało, że firmy o wiele większe i bogatsze tkwią w ułtanych schematach i przyzwyczajeniach. Przykład OSM w Lubinie jest dowodem, że można je przełamać zaczynając niekoniecznie od zainstalowania komputera. Chociaż i taki sposób może być dobry.

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”

pod takim nastem 18 bm. w Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy odbyła się sesja popularnonaukowa dla uczczenia 213 rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej i 41-lecia powrotu ziem państwowych do Macierzy. Wstępem do dyskusji były referaty: prof. Karola Fiedora na temat historii walk o polskość Dolnego Śląska; dr. Elżbiety Kościak — o repolonizacji tego regionu w latach 1945—50; dr. Stanisława Ciesielskiego — o teoretycznych aspektach edukacji historycznej; dr. Romualda Gellisa — o kształtowaniu obrazu Polski i Polaków w pruskim systemie oświaty oraz w niemieckiej prasie i radiu; dr. Jerzego Bronisławskiego — o obecnym obliczu zachodniopolskiego rewizjonizmu.

W dyskusji głos zabrało kilku mówców, którzy m. in. prezentowali swoje doświadczenia w upowszechnianiu wiedzy na temat historii Dolnego Śląska. Miłym akcentem sesji był występ szkolnego chóru „Carmen”, który wykonał utwory polskiej muzyki klasycznej.

Sesja została zorganizowana staraniem działaczy PRON i stowarzyszenia „Wisła — Odra”. Uczestniczyło ponad 200 osób: nauczyciele historii i młodzież starszych klas licealnych. Wśród gości był m. in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, przedstawiciel Narodowej Rady Kultury i Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Wisła — Odra”.

W godzinach popołudniowych, w gronie aktywistów stowarzyszenia „Wisła — Odra” i PRON dyskutowano o działalności nowo utworzonej wszechnicy państwowej, której głównym celem jest upowszechnianie wiedzy o przeszłości regionu legnickiego. Rozważano także sprawę powołania w siedzibie Akademii Rycerskiej ośrodka badań naukowych nad polskością Dolnego Śląska i repolonizacją tych ziem w latach powojennych.

Równolegle z obradami sesji odbywał się III Ogólnopolski Rajd Turystyczny po ziemi legnickiej. Uczestniczyło ponad 200 osób. W niedzielę, 19 bm. na zamku państwowym odbyło się uroczyste zakończenie rajdu.

Zwyciężyła ekipa z Gdańska, która otrzymała w nagrodę puchar przewodniczącego Rady Miejskiej PRON w Legnicy.

(w.p.)

Budujemy palmiarnię

Jak poinformował Wydział Budżetowo-Gospodarczy Urzędu Miasta Legnicy, na Społeczny Fundusz Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców. A oto oni: (8) Kamila i Leszek Walancik (Legnica) — 1000 zł, (9) Janusz Szotek (Legnica) — 28.216 zł, (10) Biuro Zarządu Wojewódzkiego LOP (Legnica) — 2.000 zł, (11) Klasa Va ze SP nr 9 w Lubinie — 1000 zł, (12) Zarząd Miejski ZSMP Legnica — 22.150 zł, (13) Ryszard Wiewiórka z Przemkowa — 1000 zł, (14) Genowefa Matulewicz (Legnica) — 500 zł, (15) Paweł Jarzębak (Legnica) — 5.000 zł, (16) Józef Modrzewski (Legnica) — 10.000 zł, (17) Teofil Dziak (Legnica) — 7.700 zł, (18) Drużyna Harcerska „Mocne Stopy” SP Lubin, ul. Szpakowa — 100 zł, (19) Polska Federacja Organizacji Kolekcjonerskich, Legnicki Klub Kolekcjonerów (dochód z giełdy książek) — 7.460 zł.

21 października na koncie funduszu było już 92.126 złotych. Prosimy czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy wpłacone sumy dotarły na właściwe konto.

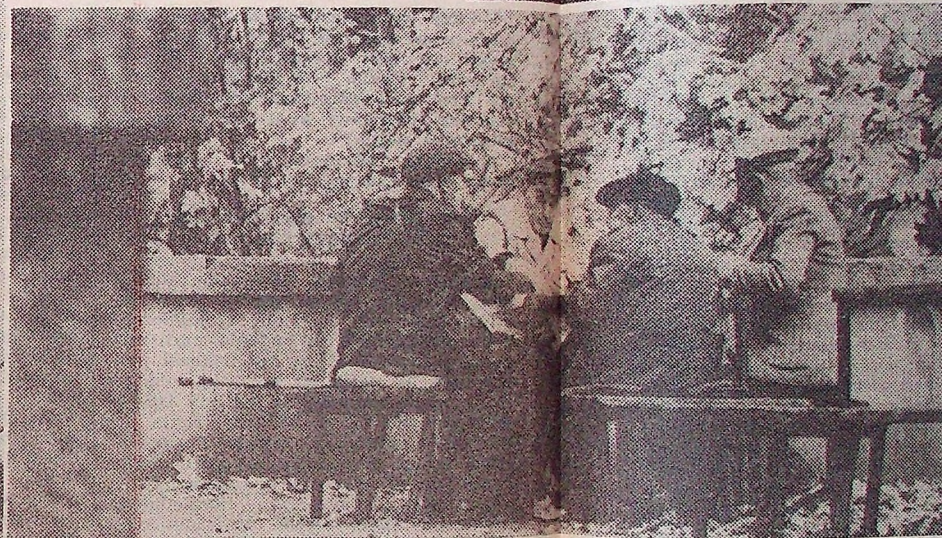
Przypominamy numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski, 59-220 Legnica, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)



Jesień

w obiektywie Jarusza Budnickiego



Ciepłota nam potrzeba

Zygmunt Szczeciński

Z ogłoszenia, jakie zawieszono kilka dni temu w mojej klatce dowiedziałem się, iż za niedługo ogrzewanie mieszkań w marcu br. mogą sobie od państwowego czynszu odliczyć 70 zł. Z prostego wyliczenia wynika, że za dodatkowe ogrzewanie mieszkania wentylatorem elektrycznym musiałem zapłacić w ciągu minionej zimy kilka tysięcy złotych. W mieszkaniu moim, a także w mieszkaniach moich sąsiadów było na tyle chłodno, że dłuższe siedzenie przed telewizorem możliwe było tylko wtedy, gdy okryłem się kocem.

Już od kilku lat w...

CIEPŁA JEST ZA MAŁO.

Przybywa rocznie około 700 mieszkań, a ciepłownice pozostają te same. A właściwie jest gorzej, bo otrzymują one znacznie gorszy opał niż kilka lat temu.

Aby w tym roku ogrzać mieszkania, które w ostatnim czasie zbudowane zostały w pobliżu szpitala, na osiedlu Piekary, konieczne jest włączenie do sieci miejskiej szpitalnej kotłowni. Połtora roku temu mówiono, że zasilą ona pozostałe miejskie ciepłownice jeszcze w czasie minionej zimy. Nie udało się. Kotłownię uruchomiono zaledwie przed kilkoma tygodniami.

Kotłownia szpitalna ma być jednak tylko ciepłownią awaryjną, także dla samego szpitala. Cała nadzieja w centralnej ciepłowni w Pątnowie, która według planów nadal obowiązujących ma dać pierwsze ciepło już w przyszłym sezonie grzewczym. Jednak już w tej chwili można powiedzieć, tak mówią budowlani i odpowiedzialni pracownicy nadzoru, że poszły i na tej budowie będzie przynajmniej jednoroczny. Jeżeli ciepło w pątnowskiej ciepłowni będzie więc w sezonie grzewczym 1988/89, to i tak będzie dobrze. Do tego czasu ciepłota płynąć będzie ze szpitala.

W Głogowie centralna ciepłownia

JESZCZE W POWIĄKACH.

Jej budowę właściwie już zaczęto, ale zupełnie „na dziko” bez zezwolenia Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i bez zapewnienia, że będą środki finansowe na kontynuowanie inwestycji. Na dobrą sprawę takie zezwolenie jest jednak li tylko formalnością, bo przecież wiadomo, że taka ciepłownia powstać musi, a im prędzej zostanie oddana do użytku, tym lepiej i dla miasta, i dla województwa i dla kraju. Chwała więc władzom wojewódzkim za to, że podjęły się z własnych środków przygotować przynajmniej teren pod przyszłą ciepłownię. Póki co głogowskie osiedle Piastów Śląskich zaopatrywane będzie w ciepło z kotłowni cukrowni. Nie jest to najlepsze rozwiązanie, lecz jedyne możliwe.

W Jaworze z ciepłem jest gorzej niż źle. Właściwie gdyby nie brak centralnej ciepłowni, można by powiedzieć, iż w tym mieście rozwiązano wszystkie problemy komunalne. Jednak brak dostatecznej ilości ciepła jest dla mieszkańców miasta bardzo uciążliwy. Wielu odczuło to jeszcze w czasie minionej zimy. Prawdopodobnie i w tym roku nie będzie wiele lepiej. Firmy dokonujące modernizacji istniejącej obecnie kotłowni nie zdołały wykonać koniecznych prac w przewidzianym terminie. Przewiduje się, że dodatkowa ilość ciepła zmodernizowana kotłownia może dać dopiero w przyszłym roku.

Kiedy jeszcze kilka miesięcy temu rozmawiałem z jednym z dyrektorów Złotowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, mówił mi, że zdania, że oddanie do użytku ciepłowni budowanej dla osiedla Nad Zalewem jest w tym roku niemożliwe. Zwalniało to nie jako budowlanych od terminowego oddania do użytku kilku budowanych tam bloków mieszkalnych. W pierwszych dniach października dyrektor Spółki z Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji zapewnił mnie jednak, że kotłownia ta będzie uruchomiona. To rozwiązuje sytuację w ciepłownictwie na terenie miasta na kilka lat. Na deskach projektantów są już plany budowy centralnej ciepłowni dla miasta. Ta dopiero rozwiąże problem kompleksowo.

NIE MAJA PROBLEMÓW Z CIEPŁEM

Polkowice i Lubin. W Polkowicach mieszkania ogrzewane są ciepłem z ciepłowni KGHM. W Lubinie funkcjonuje

nieдавно oddana centralna ciepłownia. Z większymi lub mniejszymi kłopotami z ciepłem muszą się borykać naczelnicy miast zagłębia miedziowego. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego nie wydaje zezwoleń na budowę małych kotłowni osiedlowych. Jest to działanie ze wszelkich miast słuszne. Z drugiej jednak strony miast tych nie stać na budowę dużych ciepłowni, które kompleksowo rozwiązałyby problem ciepła na dłuższy okres. Z takimi kłopotami borykają się m. in. władze Ścinawy, gdzie dynamicznie rozwija się budownictwo wielorodzinne.

Jeszcze większe kłopoty z ciepłem niż mieszkańcy bloków na nowych osiedlach, mają lokatorzy starych domów, a także właściciele domków jednorodzinnych. Wszyscy oni zgodnie twierdzą, że obecne przydziały opału są daleko za małe w stosunku do potrzeb. Nie dziwnego. Większość pieców w starych domach, zbudowana jeszcze starymi metodami, nie uwzględnia kryzysu energetycznego. Piece takie „pożerają” olbrzymie ilości opału i to w dobrym gatunku. Trudno jest je wymienić, chociażby ze względu na brak innych małych możliwości przerobowe przedsiębiorstw gospodarki komunalnej. O zdumienie w PGKiM-ach trudniej teraz niż o dyrektorów, a na tych też trzeba organizować specjalne „łowy”. We wszystkich niemal domach jednorodzinnych zainstalowane są piece spalające koks. Tymczasem dostawy koku są niewielkie i trzeba w piecach palić bardzo złą jakości węglem kamiennym, miałem, a nawet węglem brunatnym. Przy takiej jakości opału trudno jest w mieszkaniach osiągnąć temperaturę 18 stopni Celsjusza. Nie więc dziwnego, że właściciele domków jednorodzinnych są najczęstszymi klientami różnego rodzaju kombinatorów, którzy sobie znany sposób „organizują” węgiel i koks, i sprzedają go po kątach. Ceny na dobry opał dochodzą w Legnicy już do 7-8 tys. zł za tonę. Właściciele domków jednorodzinnych oraz dużych mieszkań w starym budownictwie płacą, bo nie mają innego wyjścia. Mieszkanie w domku czy starym domu z piecami w okresie mroźnej zimy staje się istną mordęgą.

Zaopatrzenie rynku województwa legnickiego w opał jest delikatnie mówiąc niewystarczające.

NISKIE PRZYDZIAŁY.

ostra ubiegłoroczna zima oraz nierytmiczne dostawy węgla i koku spowodowały, iż wiele osób nie odebrało należnego im przydziału opału za rok ubiegły. To nie dlatego, iż wystarczył im opał, który posiadali. Po prostu najczęściej składy opałowe świeciły pust-

kami, a opóźnienia w dostawach były kilkumiesięczne. Zakupiony w grudniu węgiel dostarczano dopiero w marcu. W ramach realizacji zaległych przydziałów do końca sierpnia br. sprzedano ponad 7,2 tys. ton węgla kamiennego, a za 3,4 tys. ton wyplacono ekwiwalent pieniężny. Jednak i to nie rozwiązało problemu. Obecnie zaległości w dostawach są nadal olbrzymie. Na cele bytowe nie wykupiono z ubiegłorocznych przydziałów jeszcze 5,8 tys. ton opału, a z tytułu dostaw rolniczych aż 8,5 tys. ton. Tymczasem prawie wszystkie place opałowe w październiku były puste. Oferowano jedynie miał i węgiel brunatny.

Trudno się w tej sytuacji dziwić, iż nie ma węgla i koku na tegoroczne przydziały. W Urzędzie Wojewódzkim szacuje się, że aby chociaż częściowo rozwiązać sytuację potrzeba w IV kwartale około 20 tys. ton węgla kamiennego, 15 tys. ton koku i 5 tys. ton węgla brunatnego. W innym przypadku w domach będzie zimno i zaidzie konieczność zamknięcia niektórych obiektów użyteczności publicznej. W pierwszym rzędzie będą to domy kultury, biblioteki, szkoły, przedszkola. Czy rzeczywiście do tego dojdzie? Perspektywy nie są zbyt obiecujące. Ani do końca tego roku, ani w pierwszym kwartale przyszłego przydziały nie są na tyle wysokie, aby zapewnić dostateczną ilość opału dla ludności miejskiej i dla wsi. Problem jest tym bardziej niepokojący, iż obecne dostawy opału składają się przeważnie z węgla o bardzo niskiej jakości, miału lub węgla brunatnego.

Po kolejnej interwencji władz wojewódzkich w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług

UZYSKANO DODATKOWE PRZYDZIAŁY WĘGLA

w wysokości 2,2 tys. ton. Jest to jednak mało przydatny do opalania w piecach miał węglowy. To sytuacji nie rozwiązuje.

Ciepłota zabraknie też hodowcom i ogrodnikom. Przydziały są tu, co prawda, większe niż w roku ubiegłym, ale liczy się do nich miał i węgiel brunatny, które poprzednio można było kupić poza wyznaczonymi normami opałowymi. Zarówno ogrodnicy jak i hodowcy, szczególnie drobiu, mogą najczęściej liczyć na miał i węgiel brunatny. Okazuje się, że do takiego opału nie są przystosowane urządzenia grzewcze zainstalowane w ich budynkach. I kółko się zamyka.

W sumie więc ani mieszkańcy miasta, mieszkający w blokach w spółdzielczych osiedlach czy też w starych dzielnicach, ani rolnicy nie będą mieli ciepła zbyt dużo. Trzeba tylko liczyć, że zima będzie łagodna. A jeżeli nie?



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Jarzębina - znana i nie znana

Anna Leszkowska

Bez czerwonych owoców głogu, berberysu, dzikiej róży czy kaliny i jarzębiny jesień z pewnością straciłaby swój urok. I to nie tylko wynikający z różnorodności barw, ale także z bogactwa płodów polnych i leśnych, które zebrane o tej porze pozwalają przetrwać chłodne miesiące w dobrej kondycji. Są to najczęściej środki dietetyczne, ale jednocześnie lecznicze, bogate w witaminy, których ustrój nie potrafi sam wyprodukować, a których zimą i wiosną brakuje najbardziej.

Ten witaminowy głód — zwłaszcza spowodowany brakiem witaminy C — najskuteczniej likwiduje owoc dzikiej róży, ale i jarzębina nie należy gardzić. Jej czerwone jagody to źródło nie tylko witaminy C, ale i E, P, K, PP oraz wielkich ilości wit. A. Niestety, przysmaki te w postaci naturalnej wskazane są tylko dla ptaków: giliw, jemioluszek, drozdów, siolek i sikorek. Cały ten rozspaniany drobiazg przepada — nawet w mieście, gdzie jest dużo pożywienia — za witaminowymi dodatkami z jarzębiny. I to do tego stopnia, że niedługo to łakomstwo — wykorzystywane przez ptaszników — kończyło się dla nich tragicznie. Wówczas to drzewo otrzymać nazwę sorbus aucuparia, co znaczy jarząb łowiący ptaki.

Ludzie — przeciwnie niż ptaki — stroną od świeżych owoców jarzębiny z powodu gorzkiego smaku. Jest on spowodowany obecnością w czerwonych koralach toksycznego kwasu parasorbinowego, który w dużych dawkach wywołuje torsję, biegunkę, a nawet może uszkodzić nerki. Niezdrowej substancji można się jednak łatwo pozbyć przez suszenie, gotowanie lub mrożenie owoców przez kilka dni w lodówce. Ostatni zabieg można zresztą powierzyć aurze i zebrać dojrzałe owoce po przymrozkach, choć wówczas trzeba się spieszyć, gdyż szybko opadają, a jeszcze szybciej się psują.

Do suszenia rozkłada się je cienką warstwą, aby się nie pognioty i ustala temperaturę piekarnika na 40 stopni.

Przed sporządzeniem syropów, musów, soków, dżemów i konfitur odgoryczanie przeprowadza się blanszowaniem, czyli krótkotrwałym sparzeniem wrzątkiem. Nie zawsze jest ono zresztą wskazane, gdyż właśnie goryczka jest atutem jarzębiny dodanej w niewielkich ilościach do dżemów czy marmolad. Kwas parasorbinowy w takich przetworach nie szkodzi zdrowiu, ale już bezpieczniejsze go usunąć z jarzębiny, z której sporządza się żurawinę do mięs (z jabłkami i gruszkami).

Przemysł spożywczy zużywający duże ilości owoców jarzębiny korzysta tylko z jej słodkich odmian, pozbawionych toksycznego składnika. Nie mają one tej goryczki, która w odmianie pospolitej zabija smak sorbitu — środka słodzącego, używanego przez chorych na cukrzycę. Z takich odmian produkuje się też popularny sorbomit oraz jarzębiak.

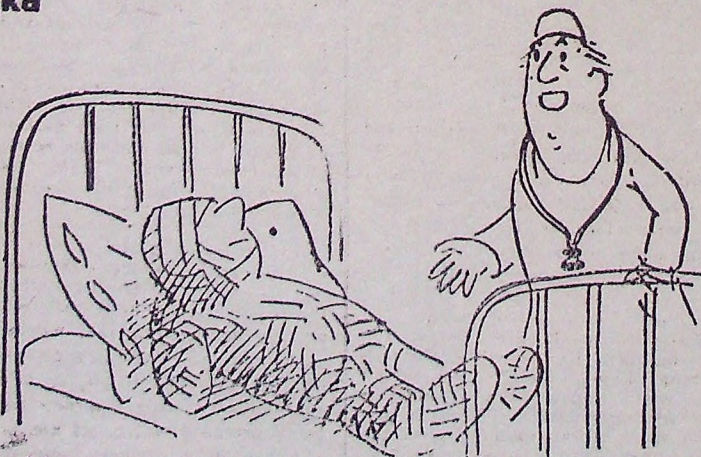
Do celów leczniczych nikła zawartość kwasu parasorbinowego na ogół jest dobrze widziana z uwagi na jego silne właściwości bakteriobójcze. Wyciąg z gorzkawych owoców jarzębiny uniemożliwia rozwój bakterii gnilnych oraz gronkowców, a jednocześnie — dzięki witaminom — podnosi odporność organizmu. Częściej jednak leczy się nim awitaminozą (w tym szkorbut), arteriosklerozę i nadciśnienie. Garbniki i pektyny korzystnie wpływają na służówkę i pracę przewodu pokarmowego, toteż odwar z ususzonej jarzębiny używany jest w przewlekłych biegunkach oraz dolegliwościach wątroby i woreczka żółciowego (np. kamica). W schorzeniach tych (a także układu moczowego) częściej używa się owoców w mieszkankach z innymi ziołami, podnosząc tym samym ich walory lecznicze i smakowe. Przykładem takiej udanej kompozycji jest niedawno wyprodukowana przez „Herbapol” herbata wieloowocowa — droga, ale niezwykle apetyczna i zdrowa, czego nie można powiedzieć o herbacie tradycyjnej, fermentowanej.

potrzeb nowo powstałego osiedla mieszkaniowego Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Piotrowicach, a łączącej Chojnow ze wsią Piotrowice i Osetnicą. Po zakończeniu wspomnianych robót wykonany dojazd do garaży, nie później niż do końca listopada br.

A swoją drogą dojazdu tego jest 30 mb., garaży 10, a dziur w drodze niewiele, a więc piękne pole do popisu dla 10 użytkowników czterech kółek, repery byłyby całe, nie interweniowałyby prasa i wykonany byłby czyn społeczny, do którego gorąco zachęcamy.

Dyrektor
PGKiM w Chojnowie
Roman Misztal

Juika



—MAM DOBRĄ WIADOMOŚĆ: PAŃSKI
SAMOCHÓD JUŻ WYREMONTOWANY...



Dzieje
ziemi głogowskiej

(41)

Wspominałem już o rozkwicie gospodarki głogowskiej i rozwoju miasta, szczególnie widocznym w końcu XVI i pierwszej połowie XVII wieku (bardziej szczegółowo napiszemy o tym w jednym z następnych odcinków). Teraz należałoby powrócić więcej o życiu codziennym w mieście, o obyczajach jego mieszkańców, o ich sukcesach i klęskach w okresie przed wojną trzydziestoletnią. A był to okres trudny nie tylko na Śląsku, ale i w całej ówczesnej Europie. Wzrastający kryzys ekonomiczny, związany z rozkładem feudalnych i powstawaniem kapitalistycznych stosunków produkcji, na który nałożyły się spory i właśnie religijne, co doprowadziło w końcu do wojny, musiał wpływać na sposób życia mieszkańców miasta nawet jeżeli oni sami nie zdawali sobie w pełni sprawy z przyczyn zachodzących zjawisk.

Głogów przed wojną trzydziestoletnią

Janusz Chutkowski

Tak też i było. Dotychczasowi historycy opisujący dzieje miasta zgodnie podkreślają, że lata przed wybuchem wojny trzydziestoletniej charakteryzowały się w Głogowie wzrostem niepokojów społecznych, przestępczości i upadku obyczajów. Nie mogły zapobiec temu najbardziej okrutne represje, jakie dotyczyły sprawców tych czynów. Przyjrzyjmy się więc bliżej tym sprawom, pamiętając przy tym ciągle, że podobnie działo się w innych miastach śląskich, wszędzie tam, gdzie analogiczna sytuacja społeczna i ekonomiczna wytworzyła warunki sprzyjające tego rodzaju czynom.

Wspomnieliśmy już w poprzednim odcinku o tym, że Głogów dysponując znaczną siłą zbrojną napadał na okoliczne majątki ziemskie, broniąc swoich praw ekonomicznych, przy czym toczyły się wówczas prawdziwe wojny. Okoliczni rycerze postępowali podobnie. Kronikarze opisują wiele rabunkowych wypraw organizowanych przez różnych zabójców. „We wrześniu 1610 r. przybyło 500 ludzi pieszych i konnych do Jacewa, Ruszowic i Kwielic. Obozowali oni w tych wsiach od 21 do 25 września 1610 roku, wyrządzając miejscowej ludności wielkie szkody. W Kwielicach mieszkańcy musieli przygotować dla psów gęsi w mleku. Stąd ruszyli do Nielubi, Brzostowa i Zielonej, w końcu do Niegosławic. Byli to miejscowi szlachcice i inne gnomory, którzy stamtąd wiele wozów z mieniem i innymi rzeczami zabranymi chłopom wysłali do swoich domów.”

W samym Głogowie odnotowano w tym czasie wiele przestępstw kryminalnych. Były to przeważnie zabójstwa. I tak np. w dniu 21 października 1597 r. podczas obłóczyn pewnej polskiej panny w klasztorze klarysek doszło wieczorem do bójki pomiędzy gośćmi obecnymi na tej uroczystości, w wyniku której wielu uczestników doznało poważnych obrażeń cielesnych. W dniu 19 sierpnia 1575 r. syn głogowskiego mieszczanina Michał Kaule pobili na moście pewnego Polaka, tak, że w wyniku tego „wyszły mu jelita”. Dnia 28 kwietnia tego roku Jakub Pusch zastrzelił na ul. Mącznej Jana Fischlachena. W dniu 17 marca 1599 r. zabiło na polu pod Wierchowicami dwoje dzieci, a sprawcę, którego złapano i który przyznał się do popełnienia 12 morderstw, skazano na śmierć.

Sprawców przestępstw nie odstraszały od ich popełniania ani tortury, które stosowano podczas przesłuchiwań, ani też okrutne kary, na które skazywały sądy. Wspomnianego mordercę dzieci, skazanego na śmierć, targano 4 razy rozpalonymi obęgami, a potem łamano go bardzo wolno kołem. Zwykłą karą za dzieciobójstwo dokonane w czasie lub bezpośrednio po porodzie było utopienie. Złodziei, rabusiów i podobnych przestępców pospolitych skazywano na śmierć przez powieszenie. Rozpustę i zdradę małżeńską karano wy-

stawieniem pod pręgierz i obiciem różgami. Podpalaczy palono żywcem. Podobnie postępowano z osobami obwinionymi o dokonywanie czarów (tak było zresztą w całej Europie). Szczególnie okrutne kary nakładano na dzieci, które targnęły się na życie rodziców. Michała Heringa, który zabił swojego ojca kopniakiem w brzuch, ukarano w ten sposób, że najpierw pod drzwiami domu, w którym dopuścił się tego czynu, odrąbano mu prawą nogę, następnie na wszystkich krzyżujących się ulicach szarpną go rozpalonymi obęgami, a w końcu poćwiartowano i rozrzucano przed bramami miejskimi.

Wszystkie wyroki wykonywane były publicznie, w obecności zebranych mieszkańców miasta, co stanowiło dla nich swoistą „rozrywkę”. Stąd też miejsca kazi i urzędzenia służące do niej musiały być utrzymywane w ciągłej sprawności. Nie była to łatwa sprawa. Tak bowiem jak kat nie cieszył się szacunkiem współmieszkańców, tak też każdy biorący udział w przygotowywaniu narzędzi kazi traktowany był pogardliwie. Stąd też starano się dokonywać tego uroczystości, aby w ten sposób nikt nie mógł czuć się poniżony. I tak np. do budowy szubienicy wyruszali wszyscy cieśle z miasta i okolicy w procesji ze sztandarami cechowymi, a bur-

mistrz miasta obecny przy tym, symbolicznie rozpoczynał robotę.

O ile pręgierz i szubienica znajdowały się wówczas w każdym większym mieście, o tyle tzw. klatka bladeńska stanowiła pewnego rodzaju rzadkość. W Głogowie, na wschodniej stronie Rynku była ustawiona taka klatka, obracająca się na pionowej osi. Umieszczano w niej sprawców drobniejszych przestępstw, gdzie byli narażeni na drwiny gawiedzi. Zebrany tłum zabawiał się wprawianiem klatki w ruch obrotowy, a skazany doznawał przy tym zawrotów głowy prowadzących aż do omdlenia.

Swoistą karą na honorze było zobowiązanie zabójcy (z przypadku lub w gniewie, co karano wówczas znacznie łagodniej od zabójstwa z premedytacją) do wykonania i postawienia na miejscu zbrodni kamiennego „krzyża pokutnego”. Krzyże takie znajdują się jeszcze dzisiaj na ziemi głogowskiej w Kolci, Kurowie Wielkim, Przedmościu, Piotrowicach, Jacewie, Smardzewie, Zabłociu i Buczynie. Stanowią one pamiątkę tych krwawych wydarzeń z zamierzchłej przeszłości.

Skoro powiedzieliśmy tyle o przestępstwach i karach, jakie za nie spadały na sprawców w XVII-wiecznym Głogowie, to trzeba chociaż kilka słów powiedzieć również o warunkach życia w mieście i rozrywkach dostępnych jego mieszkańcom. Ogólnie można stwierdzić, że życie w ówczesnym mieście było bardzo niski stan higieny sprzyjał rozprzestrzenianiu się epidemii i chorób zakaźnych, których prymitywna medycyna nie umiała leczyć. Ciężkość zabudowań miejskich i wykonanie ich z łatwopalnych materiałów, a nadto konieczność posługiwania się otwartym ogniem zwiększała niebezpieczeństwo pożarów. Przeciętny mieszkaniec miasta żył krótko. Jedyną jego rozrywką (o ile można to tak nazwać) był udział w licznych uroczystościach religijnych. Poza tym zostawała już tylko karczma, ale ta dostępna była głównie dla mężczyzn. W tej sytuacji każde nietypowe wydarzenie było skrajnie odnotowywane przez kronikarzy. Czytamy więc, że 20 sierpnia 1581 r. występował w Głogowie linoskoczek na linie przecigniętej od wieży ratuszowej. Jego występ zakończyły się zresztą nieścisłiwie, zjeżdżając bowiem po linie w dół, uderzył o słup i zerwał sobie z głowy płat skóry. W dniu 27 lutego 1582 r. na dziedzińcu zamkowym odbyła się walka pomiędzy lwem i bykiem, w której byk został pokonany.

Tak to toczyło się życie w wielkim mieście Głogowie na przełomie XVI i XVII wieku. Już wkrótce miały zakłócić jego bieg działania wojenne i bardziej groźne od samej wojny liczne grabieże i represje stosowane przez zwycięzców. Ale o tym już w następnych odcinkach.

Co to znaczy — wie każdy. Szczególnie oglądacz telewizyjny i koncertowy. Praktycznie istnieją dwa rodzaje playbacków. Pierwszy — pełny — gdy artysta kłapie dziobem mniej lub więcej rytmicznie a śpiewa za niego taśma. Toż samo z muzykami, którzy imitują grę, jednak malowniczo ustawiając się do kamery. Drugi rodzaj — półplayback — jest wtedy, gdy muzycy udają, że grają a artysta śpiewa naprawdę. Z pełnym playbackiem mieliśmy do czynienia np. w trakcie występu Demisa Roussosa w Sopocie. Z półplaybackiem — na koncercie Bonnie Tyler.

Powiedzmy sobie otwarcie: playback ma dwie zalety. Główna — ekonomiczna — że występ artysty z taśmą jest o wiele tańszy niż z żywym zespołem. Dlatego właśnie „Jarmark” mógł sobie pozwolić na The STRANGLERS. Druga zaleta — artystyczna — że artysta przedstawia utwór od A do Z dopiętych studyjnie, a więc nienaganny.

JEST JESZCZE TRZECI ASPEKT,

nad którym chciałem się zatrzymać — aspekt... moralny. My, Polacy nie lubimy playbacku. Wynika to wyraźnie i z uzyskanych opinii prywatnych, i z recenzji prasowych po koncercie. Jest w tym sporo racji. Bo za playbackiem może tkwić zwyczajne oszustwo. Do niedawna, gdy technika ta była nowością, ulubionym żartem kabareciarzy była zamiana ról Ci, którzy oglądali w tv występ Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny w utworze grupy The SHORTS. Wiedzą o co chodzi. Albo gdy z taśmą leci potężny bas a na scenie widzimy wiotką blondynkę. Lecz tu sytuacja jest jasna i ma za cel wywołanie uśmiechu.



linię basową i perkusję. Tym sposobem na scenie jest jeden facet i trochę elektronicznego „barachla”, a słyszymy cały zespół Playback czy nie?

Z kolei — chyba każdy meloman zna utwór „Black And White” grupy KOM-BI. Tam jest użyty aparacik, który na drodze elektronicznej dokonuje syntezy mowy. Wprawdzie jest to jeszcze zabawna ciekawostka, ale mam niemal pewność, że niebawem automat będzie w stanie zaśpiewać, i to nie do odróżnienia. To już nie taśma i łatwy do rozstrzygnięcia problem, czy to „leci” na żywo, czy nie.

Dzisiejszy poziom elektronicznej instrumentacji pozwala już na to, żeby ekipa techniczna wystawiła sprzęt na scenę i włączyła go do prądu, aby popłynęła muzyka. Zaś sami muzycy w tym czasie mogą — powiedzmy — pić wódkę o setki kilometrów od miejsca koncertu. Oni — ci muzycy — już nie są potrzebni na scenie. Skoro najważniejszą pracę, czyli — komponowanie i programowanie załatwili w domu.

O właśnie... programowanie... Wspomniany aparacik firmy Solton ma jeszcze jedną funkcję. On jest nieskończenie cierpliwy i nawet programiście kompletnie głuchemu pomoże... KOMPONO-WAC. Obsługujący go może sobie tak długo kombinować aż stworzy coś mniej lub bardziej sensownego, przy czym do owego programowania nawet nie bardzo potrzebna jest umiejętność gry na jakimkolwiek instrumencie.

TE PONURE REFLEKSJE

przysły mi na myśl po obejrzeniu wystawy, zorganizowanej w Warszawie

„Czego oczekuję od konferencji?”

Redagowany przez Was tygodnik jest czasopismem mającym w naszym województwie rzeszę wiernych czytelników. Poruszana na Waszych szpalach tematyka dotyczy wszystkich problemów o obecnej rzeczywistości, a do najbardziej poczytnych i komentowanych należą artykuły opisujące sprawy, którymi żyją załogi zakładów pracy LGOM-u. Z tych właśnie względów wymaga poszerzenia wypowiedzi Zbigniewa Rutkowskiego zamieszczona w sondzie pt. „Czego oczekuję od konferencji?” („Konkrety” nr 41/80).

W br. w zakładach KGHM (również w ZG „Sieroszowice”) wdrożony został zakładowy system wynagrodzeń. Wszystkie decyzje z tym związane zostały ujęte w ramy organizacyjne i w szczególności uzgodnione z zakładową organizacją związkową.

Jednym ze znaczących składników plac w kopalni jest wynagrodzenie za pracę w dni ustawowo wolne. Z tego też względu w uzgodnieniach ze związkami zawodowymi ustaliliśmy, że ilość tych dniówek przepracowanych w br. przez załogę nie może być większa niż w roku 1985. Tymczasem szczegółowa analiza czasu pracy za 8 miesięcy br. wykazała, że załoga nasza znacznie przekroczyła ten limit, a wypłacone z tego tytułu dodatkowe wynagrodzenia stworzyły realną groźbę dla wypłaty nagrody rocznej tzw 13 pensji.

W tej sytuacji kierownictwo wspólnie z organizacją związkową i radą pracowniczą podjęło decyzję, że w pozostałych miesiącach do końca roku wymiar przepracowanych dniówek w dni ustawowo wolne musi być taki, by osiągnąć w skali roku zaplanowaną wielkość. Orientacyjnie będzie to o jedną dniówkę mniej w IV kwartale na każdego uprawnionego.

Aby motyw takiej decyzji były jasne dla całej załogi, zorganizowano spotkanie informacyjne z kierownikami oddziałów. Oczywiście jest, że realizacja ustaleń musi przebiegać tak, żeby nie odbiła się niekorzystnie na wielkości wydobycia rudy miedzi.

Z wypowiedzi tow. Rutkowskiego należy wywnioskować, że wybrany sposób przekazania informacji do załogi nie został tym razem skutecznie zrealizowany, z czego wyciągnęliśmy wnioski na przyszłość.

Będziemy szczerze zobowiązani za wydrukowanie niniejszej informacji w Waszym tygodniku, co pozwoli skutecznie rozwiązać niepokój, jaki nurtuje nie tylko naszą załogę, ale i rodziny naszych pracowników.

KGHM LUBIN
Zakłady Górnicze „Sieroszowice”
zastępca dyrektora ds. ekonomicznych
inż. Jerzy Kardela

Nieczynna centralka

Uprzejmie informuję, że 14 października br. o godzinie 19.30 chciałem skorzystać z usługi Urzędu Pocztowego w Złotorzy w treści przeprowadzenia ważnej dla mnie rozmowy telefonicznej pozaobsługowej. Do tego zmusiła mnie również dla mnie niespodziewana sytuacja losowa. Pani „z okienka” oświadczyła, że nie może być rozmowa zrealizowana, ponieważ centralka od dwóch dni jest nieczynna. Spytałem czy nie ma innej możliwości, aby jednak ważna dla mnie rozmowa została zrealizowana. Padło stanowcze „nie” i pani odeszła do swojego stanowiska pracy na zaplecze.

Nieczęsto korzystam z usług Urzędu Pocztowego w Złotorzy, odnośnie rozmów telefonicznych. Jeżeli już korzystam, to w sytuacjach dla mnie ważnych. Jeżeli opisany przeze mnie fakt należy do sytuacji normalnych w tej placówce pocztowej to przepraszam, że odważyłem się zakłócić spokój w pracy wymienionemu urzędowi, jeżeli zaś nie, to jestem ciekawy jakim schemem wymieniona sytuacja odbiła się wobec przełożonych wymienionego urzędu.

Zbigniew Mysior
Złotorja



Fot. ARK

Każdy wie, że jest nabierany i dobrze mu z tym.

Lecz wszystko zaczyna się gmatwać, gdy na scenę wychodzi zespół, głos leci z taśmy, a widz nie ma żadnej pewności, że ten głos z taśmy jest naprawdę wydawany przez wykonawcę, którego oglądamy. Taka niejasna historia miała miejsce z BONEY M., gdzie trudniejsze partie wykonywali muzycy studyjni. Czy to jest oszustwo wobec widza, słuchacza? Moim zdaniem, jak najbardziej. Akurat w sztuce istotny jest wykonawca i gdy jeszcze jestem skłonny tolerować gospodynię, która gościom podaje ciasto z „Hortexu” informując, że to jej własny wypiek, tak w przypadku dzieła artystycznego trudno podobne oszustwo wybaczyć.

A TERAZ PORA

to wszystko jeszcze bardziej pokomplikować. I to za sprawą elektroniki. Pamiętam koncert z Jarocina, gdy Włodkowi Komendarkowi zarzucono oszustwo, czyli playback właśnie. Bo posłusz się taśmą, która „wykonała” jedną z kilku partii instrumentalnych (Komendarek, jak każdy muzyk, ma tylko dwie ręce).

Tworzy się bardzo ciekawe zjawisko. Czy użycie taśmy magnetofonowej jako jednego z instrumentów (dodajmy, że taśma została nagrana przez samego Komendarkę) jest czy nie jest playbackiem? Sądę, że wielu czytelników powie — tak, to jest playback.

I tu pytam: A gdyby Komendarek dla zarejestrowania dokładnie tej samej partii instrumentalnej posłużył się nie magnetofonem a sequencerem, czyli — upraszczając — urządzeniem do cyfrowej rejestracji i odtworzenia uprzednio zaprogramowanego „kawałka”?

A gdyby ten sam Komendarek dysponował urządzeniem bez polskiej nazwy, wyprodukowanym przez firmę Solton? Jest to oudekko wielkości przeciętnego radiomagnetofonu, które podłączymy do np. instrumentu klawiszowego. Na tym powiejszy komputerowej możemy zapisać 64 utwory przy czym na każdy utwór przypada szesnaście śladów instrumentalnych (innymi słowy — można nagrać utwór z użyciem szesnastu głosów instrumentalnych). Teraz wyobraźmy sobie artystę, który wystawia takie coś na scenę, a sam „na żywo” gra na instrumencie siedemnastym i ośmiennastym.

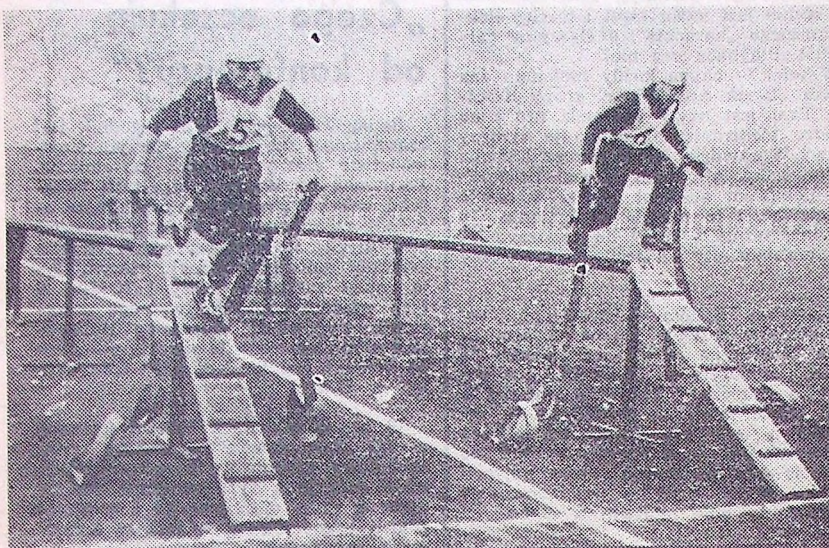
CZY TO JEST, CZY NIE JEST PLAYBACK?

Albo — takie organy dwumanualowe firmy TECHNICS obdarzone pamięcią komputerową. Słyszałem utwory wykonywane na tym instrumencie. Dosłownie — brzmienie big-bandu. Saksofony, trąbki, puzyry, bas, perkusja, gitara, flet i... w ogóle układ programowania przypomina kabine statku kosmicznego. Inne urządzenie. Artysta gra na nim jedynie „solówkę”. A zmienne komputeryki dorabiają automatycznie akordy;

przez norweską firmę TEDDY'S MUSIKK sprzedającą na terenie kraju (za waluty wymienialne) sprzęt grający czotowych firm światowych. Piękna to była wystawa. Lecz mnie coś szeptalo w głowie: przecież jeszcze trochę, a człowiek w ogóle nie będzie potrzebny w procesie tworzenia. No chyba że jako projektant takich caczuszek. Automat zagra automat zaśpiewa a człowiek wysłucha? Może jeszcze będzie bił brawo? Komu? Automatowi? Nieszczęsny Beethoven! Nie miał do dyspozycji automatów, które by za niego napisały IX Symfonię. Sam musiał wszystko wygłównować i jeszcze zapisać na papierze nutowym. Teraz do tego miałby automat, który przeanalizuje nagranie i wszystko ślicznie zapisze. Sam!

Ciekawie się robi. Wyobrażam sobie rozmówki w niedalekiej przyszłości. Dziennikarz pyta Kompozytora: Cóż tam, Mistrzu, ma na warsztacie? A Mistrz na to: Nie wiem, zapytam swego komputera (swoi komputer?). Po czym idą obaj do domu. Komputer powiada: Mistrzu, stworze arcydzieło, tylko proszę mi wymienić dwa układy scalone i tak Mistrz z natchnieniem tworzy stając się zwykłym maisterkowicem.

Tylko kto będzie udzielał autografów? Dyskietka komputerowa?



Na co dzień emocjonujemy się pojedynkami w różnych dyscyplinach sportu. Najwięcej kibiców ścigać może oczywiście piłka nożna i boks. Nie brakuje też zwolenników innych dziedzin z tej listy. Są bowiem sporty bardzo znane, znane, mniej znane i niemal (poza nieliczną grupą) nieznane. Do tych ostatnich zaliczyć należy sporty pożarnicze. Na czym one polegają doskonale wiedzą zawodowi strażacy i ich koledzy z ochotniczych straży pożarnych. Przeciętnemu obywatelowi niewiele ta nazwa mówi. Wielka szkoda, gdyż konkurencje są naprawdę bardzo atrakcyjne, wymagające długiego i bardzo intensywnego przygotowania — nie mówiąc już o niezbędnej wytrzymałości fizycznej oraz licznych elementach technicznych i taktycznych. Mogli się o tym przekonać nie-liczni obserwatorzy międzywojewódzkich zmagani strażaków, które miały miejsce 18 października na stadionie Chojnowianki w Chojnowie. Ci, którzy opuścili stadion byli zadowoleni i zapowiadali, że stali się kibicami tego rodzaju zawodów.

Przy sprzyjającej aurze rozegrano turniej sportów pożarniczych o „Puchar Jesieni”. Na starcie turnieju stanęły reprezentacje wojewódzkie z Jeleniej Góry, Zielonej Góry, Legnicy oraz ekipa Dolnośląskiej DOKP z Wrocławia. Zawody rozpoczęły się od biegu na 100 metrów z... przeszkodami. Jest to pozornie łatwa, ale wymagająca dużej zręczności i umiejętności konkurencja. Zawodnicy najpierw pokonują ponad dwumetrową ścianę. Potem czeka ich równoważnia. Po sforsowaniu tej przeszkody muszą rozwinąć dwa odcinki węża pożarniczego i podłączyć je do prądu. Wszystko odbywa się na czas. Zespoły są ośmioosobowe, ale do punktacji drużynowej liczy się czas najlepszej szóstki. W sobotnich zawodach — w tej konkurencji — walka była niezwykle zacięta, a dwaj rywale uzyskali ten sam czas. Ostatecznie zwyciężył Dariusz Palas z Zielonej Góry uzyskując bardzo dobry czas 19,2 sek. Tak sam rezultat „zaliczył” Zbigniew Starowicz z Legnicy, co jest nowym rekordem województwa. Drużynowo triumfowała Jelenia Góra przed Legnicą i DOKP.

Drużba konkurencja — tzw. hakówka — była jeszcze bardziej emocjonująca. Zawodnicy startowali — z oryginalnych bloków startowych — z drabiną hakową. Szybko podbiegli do ściany imitującej budynek mieszkalny. Po drabinie, z piętra na piętro, musieli wspiąć się na trzecią kondygnację. Jak zawsze sędziowie skrupulatnie mierzyli czas. W tej konkurencji triumfował Marek Jaworowski z Legnicy, który rezultatem 17,2 sek. ustanowił kolejny rekord województwa. Wyprzedził on o 0,2 sek. Piotra Maciaszka z Jeleniej Góry i o 0,6 sek. kolegę z zespołu, Zbigniewa Starowicza. Zespołowo w tej konkurencji najlepsza okazała się Jelenia Góra, wyprzedzając Legnicę i Zieloną Górę. Niektórych zastanawiać może nazwisko Jaworowskiego. To przecież znany akrobata zlotoryjskiego Górnika. Jego brat, Andrzej długo występował (po rezygnacji Sławomira Hala) w słynnej zlotoryjskiej czwórce akrobatów — byłych mistrzów świata i zdobywców Pucharu Świata. Młodszy Jaworowski też odbywał służbę w straży i z pewnością bardzo szybko zasilił reprezentacyjny zespół. Po zakończeniu dwóch pierwszych konkurencji obliczono wyniki dwubój. Najlepszy okazał się Starowicz, wyprzedzając Palasza i Mieczysława Jendykiewicza z Jeleniej Góry.

Wreszcie trzecia część chojnowskich zawodów — ćwiczenia bojowe. Sześci-

To trzeba zobaczyć

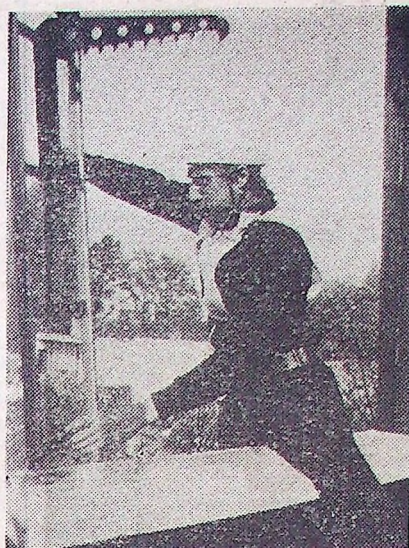
Tekst: Zygmunt Łuszczyk

Zdjęcia: Wincenty Kołodziej



osobowe drużyny po napełnieniu zbiornika muszą szybko rozwinąć węze pożarniczy i podać dwa prądy wody do specjalnych tarcz, za którymi znajdują się zbiorniki. Tu też decyduje czas. Otwory w tarczach nie są zbyt wielkie i napełnienie zbiornika wymaga dużej precyzji. Sędziowie zatrzymują stopery dopiero w momencie zapalenia się światła na obu tarczach. W tej konkurencji padł trzeci rekord województwa. Zwyciężyli legniczanie, którzy „wykreśli” 39,2 sek. Wyprzedzili oni Jelenią Górę, DOKP i Zieloną Górę. Po prawie trzygodzinnych zmaganiach okazało się, że w klasyfikacji generalnej najlepiej zaprezentowała się Jelenia Góra, wyprzedzając Legnicę, DOKP i Zieloną Górę. Najlepszym zawodnikiem i zespołom wręczono dyplomy, puchary i nagrody, a cała impreza została dobrze przygotowana i sprawnie przeprowadzona.

W Chojnowie oglądaliśmy tylko trzy konkurencje z tego interesującego wielobój. Zabrakło (taki był regulamin) sztafety. Jest to rywalizacja podobna do biegu na 100 metrów. Zawodnicy pokonują w niej ścianę, równoważnię, rozwinają węze, gaszą zbiornik z płonącej palną mieszkanką, wychodzą po drabinie na dach domku i po jego przebiegnięciu zeskakują na ziemię. To też rzecz bardzo widowiskowa. Nie oglądaliśmy jej na stadionie Chojnowianki, ale mamy nadzieję, że będzie ją można zobaczyć na różnych zawodach, organizowanych w najbliższych miesiącach.



Zabrakło szczęścia

Po niezwykle udanej passie (pięć spotkań i dziewięć punktów) piłkarze Zagłębia Lubin musieli pogodzić się z nikłą przegraną. W sobotę wystąpili na stadionie łódzkiego Włókna i przegrali 1:2 (0:1). Pomimo to, lubinianie spodobał się miejscowej widowni, imponowali bojowością, odwagą i zdecydowaniem, a bardzo dobrze spisywał się bramkarz Koszarski. Zabrakło im jednak szczęścia. W 82 minucie (przy stanie 2:1 dla Włókna) Eugeniusz Piak egzekwował rzut wolny z ok. 35 metrów. Pechowo jednak trafił w sponieje słupka z poprzeczką. Podopieczni Grzegorza Szerszenowicza mogli więc wywalczyć i Łódź bardzo cenny punkt.

Po pierwszej połowie prowadził gospodarz, a bramkę dla nich strzelił w 31 min. Wraga. Na wyrównanie zagłębiacy czekał do 68 minuty, w której Piak nie dał żadnych szans. Boleśnie strzelając z 20 metrów w stronę bramki. W dziesięć minut później Kajetan zdołał jednak uderzyć Koszarskiego i w ten sposób zdobył zwycięskiego gola. W meczu tym Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Kulawa, Pietrzykowski, Godlewski, Krakowski, Gierkiewicz (od 88 min. Dudala), Kowalski (od 68 min. Cielinski), Kurant, Piak, Cebula.

Pomimo przegranej Zagłębie zajmuje ósme miejsce w tabeli, z 12-punktowym dorobkiem. Może on ulec zmianie już w niedzielę. Lubinianie podejmują (godz. 13.30) szczytowa Poznań, która nieoczekiwanie przegrała na własnym stadionie 2:4 z walsbrzyckim Górnikiem. Portowcy — po doskonałym starcie — zaczęli tracić punkty i być może Zagłębie wykorzysta ten moment i postara się o niespodziankę.

★

W Lubinie nadal optymistyczne nastroje. Znacznie gorzej w Głogowie. Drugoligowcy Chrobrego nie mogą jakoś wyjść z dolki i znajdują się w bardzo trudnej sytuacji. W 11 spotkaniach zdobyli zaledwie sześć punktów i zajmują dopiero 13 miejsce w tabeli. Mimo że optycznie walczą dobrze przegrywają mecz zarówno na wyjeździe, jak i przed własną publicznością. W niedzielę zmierzli się z Piastem Gliwice i ulegli mu 0:1. Przed nimi równie trudny, wyjazdowy pojedynek. Muszą się zmierzyć z liderującymi Szombierkami Bytom. Miejmy nadzieję, że się ockną i postarają się w Bytomiu o jakąś niespodziankę. Oby tak się stało, gdyż w przeciwnym razie może być bardzo kruch.

★

Legniccy kibice zdążyli się już przyzwyczaić do faktu, że ich ulubienicy wygrywają na wyjazdach, a przegrywają na własnej murawie. Z takimi też nastojami (wciąż licząc) pojawili się w sobotę na pojedynek z Metalem Kluczbork. Spotkało ich jednak rozczarowanie. Piłkarze Miedzi wygrali 1:0, a zwycięskiego gola zdobył w końcówce Gajdzis. Zwycięstwo to (zwłaszcza że legniczanie rozegrali dobry pojedynek) powinno przełamać kompleks własnego stadionu. Po tym zwycięstwie Miedź ponownie awansowała na drugie miejsce w tabeli (zdobyła 16 punktów) i ustępuje czterema punktami walsbrzyckiemu Zagłębiu. Nie udało się natomiast Kuźni Jawor wyjazd do Lechii Dzierżoniów. Jaworscy piłkarze przegrali 0:2 i spadli na trzecie miejsce w tabeli.

W 12 kolejce spotkał Miedź walczyć będzie na wyjeździe z Pafawagiem Wrocław, natomiast Kuźnia (niedziela godz. 15) z rezerwą Śląska Wrocław.

(2)

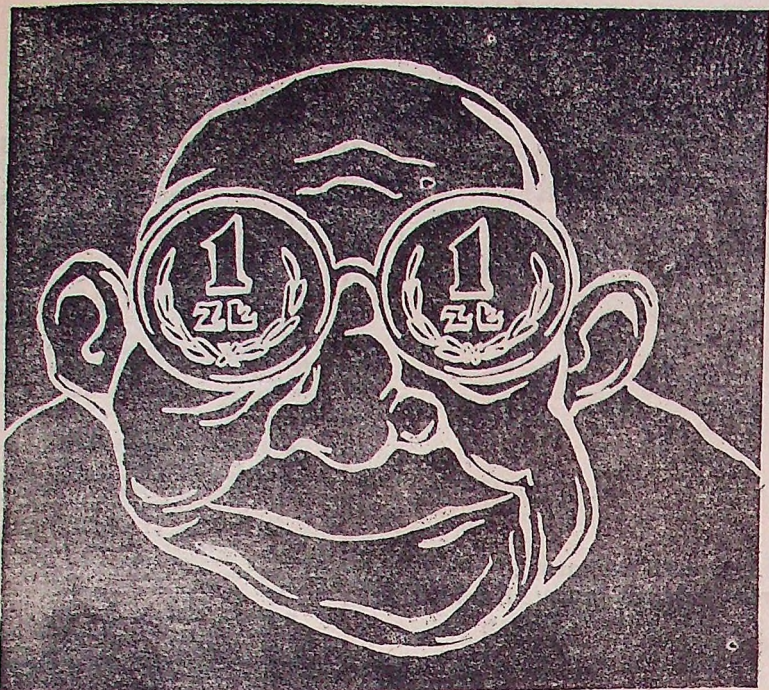
Celne strzały

Z ciekawą inicjatywą wystąpili działacze Zlotoryjskiej LOK, którzy zorganizowali zawody strzeleckie juniorów z udziałem młodzieży czołowej sekcji kraju — Śląska Wrocław. Uzyskano kilka wartościowych (jak na tę kategorię wieku) wyników. W poszczególnych konkurencjach czołowe miejsca zajęli:

Kibis leżąc, 60 strzałów: chłopcy: 1. Grzegorz Grzeszczuk (Śląsk) — 573, 2. Artur Gniewosz (Śląsk) — 570, 3. Radziśław Zdobychak (Śląsk) — 564 pkt; dziewczęta: 1. Iwona Kowalska (Śląsk) — 580, 2. Elżbieta Kalleńska (Śląsk) — 531, 3. Ewa Dudek (LOK Złotoryja) — 524.

Pistolet szybkostrzelny: chłopcy: 1. Dariusz Suszyński (Śląsk) — 578, 2. Jacek Mędrzejewski (Śląsk) — 561, 3. Piotr Nowosielski (LOK Złotoryja) — 552; dziewczęta: 1. Magdalena Zastwardnicka — 510, 2. Cecylia Lis — 414, 3. Anna Chrzanowska — 410 — wszystkie LOK Złotoryja.

Pistolet sportowy: chłopcy: 1. Marek Górnika (Śląsk) — 543, 2. Bartosz Ostrowski (Śląsk) — 531, 3. Piotr Nowosielski (LOK Złotoryja) — 530 pkt.



Od lat mięso jest piętą achillesową i naszej gospodarki — co przy każdej okazji skwapliwie wytykamy władzom — i naszego sposobu żywienia — co z kolei nie mniej skwapliwie wytykają nam dietetycy. Bez względu jednak na czyjeś kolwiek winy i racje od dłuższego czasu nadmiaru mięsa nie mamy i chyba nieprędko do wymarzonej jego obfitości dojdziemy.

Na razie więc mozolnie, co miesiąc, staramy się w możliwie najrozsądniejszy sposób rozdzielić skromne przydziały na trzydziści długich dni, co niejednego (a właściwie niejedną) przyprawia o silny ból głowy. Kartkową frustrację pogłębia skromny asortyment codziennych dostaw i czas stracony w tasieniowych kolejkach. Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji wszelkie mięsne szwindle wydają się olbrzymie oburzenie społeczne...

— My tak stoimy i stoimy po byle ochlap, a tam kradną — mówi pani stojąca przede mną. — Kilogramami mięso wynosi... Najlepsze gatunki...

— Kilogramami?! Tony powynosili! — protestuje ktoś za mną i dodaje z satysfakcją: — Teraz siedzą! Niech siedzą! To za naszą krzywdę!

PO NITCE DO KLĘBKA

18 grudnia ubiegłego roku funkcjonariusz lubińskiego RUSW zauważył stojącego przy ogrodzeniu mężczyznę. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego ani podejrzanego, gdyby nie fakt, że za owym ogrodzeniem znajduje się Zakład Produkcji Masarniczej należący do WZGS w Lubinie a trzymająca przez mężczyznę torba nasuwała jednoznaczne skojarzenia...

Wylegitymowany mężczyzna oświadczył, że czeka na kolegę, który właśnie w masarni pracuje. A co ma w torbie? Dwie butelki wódki. Jakże to tak — kolegów chce rozpijać? Przecież wie chyba, że w zakładzie pracy pić nie wolno!

Mężczyzna zwiesił głowę, przeproszał, obiecywał, że „nigdy więcej”.

Skończyło się na spisaniu służbowej notatki, i 47-letni Łukasz M. powędrował do domu.

Nikt wówczas nie spodziewał się, że to właśnie Łukasz M. jest jedną z nitek wiodących wrost do afery, jakiej dawno już w Lubinie nie było...

Minęły dwa miesiące. Dokładnie 20 lutego tego roku funkcjonariusze RUSW przeprowadzali kontrolę w Zakładzie Produkcji Masarniczej. W szatni, w jednej z szafek, znaleziono 2,7 kg wołowiny i 3,9 kg wieprzowiny. Mięso było oczywiście w gatunku najlepszym, jaki tylko sobie można wyobrazić a szafka należała do pracownika ubojowni Wojciecha W. Bezsportne było że to on właśnie ukradł i schował mięso. Ale czy zrobił to pierwszy raz, czy kradł systematycznie? Czy działał sam, czy miał kolegów?

Tak brzmiały pierwsze pytania, na które trzeba było w śledztwie znaleźć odpowiedź.

Bardzo prędko okazało się, że sprawa ma charakter aferowy, a tym samym potwierdziły się krążące po Lubinie pogłoski że w masarni kradną.

OKAZJA CZYNI ZŁODZIEJĄ

Pomysłodawcą był Wojciech W., który cztery lata temu, po odbyciu służ-

by wojskowej, zaczął pracować w lubińskiej masarni jako ubojowiec. Już po kilku dniach zorientował się, że właściwie bez specjalnego ryzyka można z masarni wynosić lepsze gatunki mięsa. „Zauważyłem, że ubojowcy zabierają po kawałku mięsa i chowają za pas, a potem idą do szatni... Przy opuszczaniu zakładu nie było żadnych kłopotów... Kiedyś, gdy strażnik zobaczył, że wynoszę mięso, powiedział tylko: „Żeby to było ostatni raz!”

W ten sposób więc, po raz tysięczny potwierdziła się stara prawda, że okazja czyni złodzieja. Zaczęło się od wynoszenia do domu po kawałku mięsa. Dla Wojciecha W. była to jednak czysta strata — każdy kawałek mięsa mógł przecież oznaczać pieniądze, zwłaszcza

liczyli bowiem, że w sumie, przez blisko cztery lata, przetrucili przez plot lub wynieśli za paskiem nie mniej niż jedenaście i pół tony mięsa, o wartości nie mniejszej niż 5 316 tysięcy złotych. Nie są jednak milionerami, choć taki nasuwałby się wniosek z prostego dziełnia.

Wojciech W. mówi: „Pieniądze za mięso w różny sposób traciłem. Chodziłem na zabawy, przepijało się i zawsze był świeży grosz w kieszeni”

PASER

Po pierwszych próbach wybielania się i umniejszania swojej roli w przestępczej grupie, wszyscy — poza Cezarym D. — przyznali się do winy. Wyszyli też na jaw wszelkie powiązania także z paserem. Okazało się nim ów mężczyzna stojący pod ogrodzeniem z torbą zawierającą dwie butelki wódki.

Łukasz M. — operator maszyn w Zakładach Górniczych „Półkowiec” — długo jednak wszystkiego się wypierał. Grał rolę niewinnego także podczas konfrontacji z Wojciechem W.

Wojciech W.: — To on podjeżdżał rowerem pod ogrodzenie i dawaliśmy mu mięso.

Łukasz M.: — Ja go nie znam!

Wojciech W.: — Nie wiem dlaczego on tak mówi, przecież sprzedawałem mu mięso.

Łukasz M.: — Nie znam tego faceta!

Wojciech W.: — Niech się przyzna, bo przecież tyle mięsa ode mnie kupił!

Łukasz M.: — Ja tego faceta nie znam, co tak fałszywie żeznaje.

Wojciech W.: — Dlaczego nie chcesz się przyznać?

Łukasz M.: — Bo ja od ciebie nie brałem!

A jednak brał! Jak wynika z aktu oskarżenia przez ręce Łukasza M. przewinęło się nie mniej niż 3 650 kg mięsa. Przerzucano mu te kilogramy przez ogrodzenie zakładu lub przynoszono do domu. Brał wszystko. Płacił 300 zł za kilogram. Czasem zapłatę stanowił alkohol... Nie zawsze był w domu, a wtedy transakcje finalizowała jego żona.

Kradzione nie tuczy

Anna Borska

w sytuacji, kiedy popyt znacznie przekracza możliwości podaży.

Rozejrzał się uważnie wokół siebie, pomyślał, dokonał selekcji i wreszcie zdecydował się na dwóch pracujących z nim kompanów: 34-letniego Sebastiana F. i 48-letniego Karola Z. Nie pomylił się w ocenie ich charakterów. Obaj chętnie przystąpili do złodziejskiego procederu. Od tej pory już w trójkę wspólnie kradli i wzajemnie się ubezpieczali.

„Pracowali” zgodnie ze ściśle ustalonym systemem zakładającym przede wszystkim że w czasie przerwy śniadaniowej w hali uboju nie ma ani jednego majstra. Najpierw wykrawali z przygotowanych w chłodni odtuszek wierzowych czy ćwiartek wołowych wybrane gatunki mięsa, a każdy kawałek ważył trzy cztery kilogramy. Chowali je szybko w szafkach ubraniowych lub w hali pod roboczymi fartuchami. Kiedy mistrzowie wychodzili na śniadanie chwytały mięso i biegiem do ogrodzenia za którym czekał odbiorca — następne ogniwo mięsnej afery.

Po śniadaniu wracali do pracy. I znów — korzystając z nieuwagi mistrzów — wycinali następne kawałki mięsa. Wynosili je potem ukryte w woreczkach foliowych, sprytnie zawieszonych za paskiem spodni lub no prostu w torbach, wykorzystując błogą bez troskę portierów i ich chroniczną awersję do kontrolowania kogokolwiek.

I tak miały miesiące i lata, a złodziejski system nie zawodził. Widać to powodzenie sprawiło że mogli pomieścić o personalnym wzmocnieniu grunów w sierpniu 1984 r. dołączył do nich 45-letni Cezary D. a na początku marca 1985 r. — 33-letni Lucjan B. — koledzy z ubojowni.

Twierdzą teraz, że nie kradli codziennie, bo „wszystko zależało od tego, jaki majster nas pilnował”. Przyznają, że wynosili mięso na ogół dwa, trzy razy w tygodniu. Sa nieco zaskoczeni, że zdołali wynieść tak dużo. Biegli ob-

Oczywiście, nie zużywał owych kilogramów na własne potrzeby. Dla wielu osób był stałym, mile widzianym dostawcą.

W tej sprawie klienci Łukasza M. będą tylko świadkami. W następnej i oni, i wszyscy pozostali klienci złodziejskiej grupy zasiadają na ławie oskarżonych. Wspólnym bowiem staje się ten, kto kradzione kupuje... I warto o tym pamiętać, zanim skorzysta się z „wyjątkowej okazji”

12 listopada pięcioosobowa grupa pracowników lubińskiej masarni poszerzona oczywiście o Łukasza M. zasiadzie na ławie oskarżonych. Ich winę oceniać będzie Sąd Wojewódzki w Legnicy.

Tak więc i tym razem kradzione nie utuczy nikogo — ani złodzieja, ani pasera, ani nabywcy kradzionych delikcji.

Mięsna afeta nie przysporzyła też chwały (nie wspominając już nawet olbrzymich strat finansowych) lubińskiemu WZGS-owi. Ale tym razem powstrzymamy się od oceny przedsiębiorstwa w którym kradnie się całymi latami dzięki temu, że mistrzowie wychodzą z hali w najmniej odpowiednich momentach, że prawdopodobnie system mięsnych rozliczeń ma spore luki, skoro dopuszcza aż taką tolerancję „ubytków” a na domiar wszystkiego portierzy mała gołębie serca.

Wnioski pozostawiamy naszym Czytelnikom...

OD REDAKCJI

W związku z licznymi sygnałami o próbach identyfikacji Ani z „Popołudnia za miastem” („Konkrety” nr 42) wyjaśniamy, że dziewczynka nigdy nie była i nie jest stałą mieszkanką Legnicy ani jakiegokolwiek miasta w naszym województwie.

W czasie, gdy nastąpiła tragedia Ania wraz ze swą matką, przyjechała w odwiedziny do babci.

„P rat”

W nawiązaniu do artykułu pt. „P rat” zamieszczonego w tygodniku „Konkrety” 12 września br., pragnę wyjaśnić przyczyny długiego trwania postępowania w sprawie opisaną w tymże artykule.

Postępowanie w tej sprawie było kontrolowane w trybie nadzoru przez prezesa Sądu Wojewódzkiego w Legnicy. W trakcie kontroli nie stwierdzono, aby przewlekłość postępowania powstała z wyłącznej winy Sądu Rejonowego w Głogowie. Główną przyczyną długiego trwania procesu było niestawienie świadków, których przesłuchanie było niezbędne. Nieobecność tych osób była spowodowana poważnymi przyczynami (obłożna choroba, uczestnictwo w pogrzebie bliskiej osoby, składanie egzaminów w szkole wyższej) i z tego względu sąd nie stosował wobec nich kar porządkowych. Z powodu nieobecności świadków dwukrotnie odroczone rozprawę. Odroczone również rozprawę z powodu złego stanu zdrowia oskarżonego, który zasnął na sali sądowej. Po interwencji lekarza z pogotowia ratunkowego sąd zrezygnował z prowadzenia rozprawy w tym dniu, gdyż po zaaplikowaniu zastrzyków uspokajających i przeciwbólowych oskarżony był wyraźnie osłabiony. Jeden termin rozprawy został odwołany z powodu wyjazdu ławnika w ważnych sprawach osobistych. W trakcie rozprawy skład sądu nie może być zmieniony, a więc nie można było ustanowić zastępstwa innego ławnika.

W bieżącym roku do Sądu Rejonowego w Głogowie wpłynęło kilkanaście spraw przeciwko osobom oskarżonym o spowodowanie wypadków drogowych. Sprawy te były również przedmiotem kontroli pod kątem szybkości i sprawności postępowania. Nie stwierdzono, aby w sprawach tych miała miejsce przewlekłość postępowania.

Jednocześnie informuję, iż w dniu 12 września br. Sąd Rejonowy w Głogowie ogłosił wyrok w tej bulwersującej opinii społecznej sprawie. Zdzisław P. został skazany na karę 8 lat pozbawienia wolności i karę dodatkową zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres lat 10. Wyrok nie jest prawomocny.

mgr Zdzisław Pachowicz
rzecznik prasowy Sądu Wojewódzkiego
w Legnicy

„Nowiny Jeleniogorskie” proszą

Redakcja tygodnika „Nowiny Jeleniogorskie” uprzejmie prosi o kontakt listowny lub telefoniczny osoby, które: **▲** były więzione w obozach hitlerowskich istniejących w latach wojny na terenie obecnego województwa jeleniogorskiego (filie KL Gross Rosen, obozy jenieckie, komanda robocze, obozy utworzone po upadku Powstania Warszawskiego itd.), **▲** przebywały podczas wojny na tym terenie na robotach przymusowych lub z innego powodu, **▲** znają byłych więźniów obozów hitlerowskich, które funkcjonowały na tym obszarze, względnie przechowywały po nich dokumenty, fotografie, pamiątki itp., **▲** posiadają mapy, dokumenty, fotografie, pocztówki itp. — dotyczące miejscowości obecnego województwa jeleniogorskiego (pochozące sprzed roku 1945 lub powstałe bezpośrednio po wojnie), **▲** mogą udzielić informacji związanych z historią tego regionu do roku 1945.

Redakcja pragnie pozyskać wspomnienia, relacje i opisy o osobach, które w latach wojny przebywały między innymi w następujących miejscowościach: Bad Warmbrunn (Cieplice Śl.), Bunzlau (Bolesławice), Greiffenberg (Gryfów Śl.), Goerlitz (Zgorzelec), Hirschberg (Jelenia Góra), Erdmannsdorf Zillertal (Mysławice), Kauffung (Wojcieszków), Lahn (Wleń), Landeshut (Kamienna Góra), Lauban (Lubań), Liebau (Lubawka), Loewenberg (Lwówek Śl.), Marklissa (Lesna), Hain (Przesieka), Naumburg (Nowogrodzice), Petersdorf (Piechowice), Penzig (Pieńsk), Schmiedeburg (Kowary), Schreiberhau (Szklarska Poręba), Siegersdorf (Zebrydowa), Schoenberg (Chelmno Śl.) — oraz w ich pobliżu.

Materiały uzyskane tą drogą zostaną wykorzystane do opracowywanej monografii wspomnień obozów oraz w bieżących publikacjach prasowych. Zapewnia się zwrot wypożyczonych dokumentów, map, zdjęć itd.

Zgłoszenia (wystarczy krótka wiadomość) prosimy kierować pod adresem: Redakcja „Nowin Jeleniogorskich”, ul. Okrzei 20, 58-500 Jelenia Góra. Telefon: 269-13 lub 236-21, a po godz. 16: 539-45.

Wojewódzki Zakład Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa

w Lubinie, ul. Słowiańska 1

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- MECHANIKA SAMOCHODOWEGO,
- ŚLUSARZA,
- TOKARZA,
- SPAWACZA,
- MURARZA-ZBROJARZA

oraz:

- INŻYNIERA ze specjalnością inżynierii sanitarnej,
- REFERENTA ds. technicznych (miejsce pracy: Kozów koło Złotoryi).

Bliższych informacji udziela Dział Kadr przedsiębiorstwa pod wyżej wymienionym adresem.

1553-k

Wojewódzki Zakład Usług Wodnych

w Lubinie, ul. Słowiańska 8, tel. 44-43-54

POSZUKUJE

WYKONAWCY

ROBÓT BUDOWLANO-MONTAŻOWYCH
BUDYNKU WARSZTATOWEGO

Posiadamy dokumentację techniczną oraz wykonane fundamenty.

Zakład zapewnia podstawowe materiały i sprzęt.

1554-k

Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego

Zakład nr 4 w Legnicy

ZATRUDNI

KIEROWNIKA

Wydziału Usług Chłodniczych.

Wymagane wykształcenie wyższe — technologia rolno-spożywcza lub pokrewne.

Informacji na temat warunków pracy i płacy udziela dział kadr, tel. 270-71, wewn. 40.

1552-k

Zgubiono pieczątki

o treści:

- „Rada Solecka w Wartowicach, gmina Warta Bolesławiecka”;
- „Przewodniczący Rady Soleckiej”.

1555-k

16 października 1986 r. zmarł

ów. mgr Zygmunt Szymczak

były długoletni dyrektor Zakładów Mięsnych w Legnicy, zasłużony działacz społeczno-polityczny.

Odnznaczony — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL oraz licznymi medalami resortowymi i organizacyjnymi.
W Zmarłym tracimy cenionego fachowca, szlachetnego człowieka i zasłużonego działacza.
Rodzinie Zmarłego przekazujemy szczere wyrazy współczucia.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

DYREKCJA, POP, ZWIĄZKI ZAWODOWE, RADA PRACOWNICZA
ZAKŁADÓW MIĘSNYCH W LEGNICY.

1551-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZAGINĄŁ czarny jamnik (4-miesięczny) na osiedlu Kopernika 2. Uczciwego znalazcę prosi się o zwrot za wynagrodzeniem. Wiadomość: Legnica, tel. 626-36 po 20. 21595-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B,C wydane przez Wydział Komunikacji w Bolesławcu na nazwisko Czesław Pierzchalski, zam. Tomaszów 141. 21596-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Jan Lis, zam. Jerzmanice Zdrój 19. 21601-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Waldemar Kronecki, zam. Karłowice 10. 21601-g

ZGUBIONO dowód tożsamości taksonometru Poltax 2 55829 wydany przez Zrzeszenie Transportu Prywatnego w Legnicy na nazwisko Jerzy Nalepa, zam. Kunice, Staropolska 12. 21600-g

NIERUCHOMOŚCI

DOM podpiwniczony, parterowy z budynkiem gospodarczym — pilnie sprzedam. Nowe Miasteczko, Świerczewskiego 4 (20 km od Głogowa), Świercz. 21593-g

LOKALE

ZAMIEŃ mieszkanie trzypokojowe, kuchnia, łazienka, centralne ogrzewanie, telefon, 58 m kw. w Nowogrodzcu, na podobne w Lubinie. Wład.: Nowogrodzkie, Rynek 4/3, tel. 245. 2314-p

SPRZEDAM nowowbudowany pawilon handlowy o powierzchni 65 m kw. w Brzegu Dolnym. Wiadomość: Legnica, Różana 25. 21604-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM przyczepę zbierającą. Babilmost, Młynówka 1, woj. Zielona Góra. 21605-g

KUPIĘ silnik „Leyland” SW-400. Wiadomość: Chojnów, pl. B. Bieruta 7/7, tel. 216 po 20. 21606-g

SPRZEDAM pilnie silnik wysokoprężny do Robura. Wiadomość: Legnica, nr tel. 265-13. 21608-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM 6-miesięcznego doga arlekin, suka srebrno-czarna. Wiadomość: Legnica, Roosevelta 30/3. 21594-g

SPRZEDAM nową zamrażarkę — 302 l. Wiadomość: Legnica, tel. 64-509 po 19. 21597-g

SPRZEDAM prasy młnośrodowe 6, 10, 20 ton, nożyc krawkowe, nawijarkę do cewek. Wiadomość: tel. 267-65. 21598-g

SPRZEDAM krowę i dwie jałówki wysokocielne. Wiadomość: Polanka 10, gm. Ruj. Kulon. 21599-g

FILATELISTYKA — nowo otwarty sklep zaprasza. Legnica, Galińskiego 1. Kortus. 21602-g

DUŻY wybór mebli nowoczesnych poleca sklep meblowy w Legnicy, Różana 25 — boczna Wrocławskiej. Konieczna 21603-g

SUKNIĘ ślubną, akordeon 120 basów — sprzedam. Wiadomość: Legnica, Parkowa 6/1. 21607-g

SPRZEDAM nowy silnik VW passat D i lokal handlowo-usługowy. Wiadomość: Legnica, tel. 298-89. 21610-g

SKLEP meblowy w Legnicy przy ul. Działkowej 4 poleca meble swarzędzkie wysokiej jakości, różnego asortymentu. Śliwiński. 21569-g

USŁUG

PRZESTRAJANIE zachodnich odbiorników radiowych, telewizorów, magnetofonów (OCIR/OIRT). Dekadory Pal do krajowych OTV — kolor. „Audio Video Service” Bolesławiec, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 21572-g

CIĘCIE żywopłotów, zieleń ogrodowa. Legnica, tel. 28-500. 21614-g

Kolegium ukarało

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Lubina ukarało:

● **MARIANA KOPCZYŃSKIEGO** (s. Józefa, ur. 13.07.1947 r., zam. w Polkowicach) grzywną 40 000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego przyjmując równowaznik 500 zł za 1 dzień aresztu, kosztami postępowania 150 zł za 1 dzień, kosztami badania krwi 300 zł, karą dodatkową zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres dwóch lat za to, że w dniu 25.02.1986 r. o godz. 21.20 w Polkowicach będąc po użyciu alkoholu kierował samochodem marki „Dacia” i spowodował kolizję drogową; 1557-k

● **ANDRZEJA GORZYŃSKIEGO** (s. Wiesława, ur. 23.11.1945 r., zam. w Lubinie) grzywną 40 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego przyjmując równowaznik 1 500 zł za 1 dzień, kosztami postępowania 150 zł za to, że 27.01.1986 r. wyprodukował i wprowadził do obrotu we Wrocławiu paluszki słone o niewłaściwej jakości zdrowotnej, ponadto w dniu 19.03.1986 r. nie zapewnił właściwego stanu sanitarnego pomieszczenia oraz sprzętu w piekarni w Lubinie; 1558-k

● **MARIĘ SULEK** (c. Piotra, ur. 8.03.1942 r., zam. w Lubinie) grzywną 40 000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego przyjmując równowaznik 500 zł za 1 dzień, kosztami postępowania 150 zł za to, że 12.06.1986 r. około godz. 20.30 w Lubinie przy ul. Odrodzenia będąc w stanie nietrzeźwym zakłócał porządek publiczny głośnie krzyżąc i używając nieprzyzwoitych słów; 1559-k

● **LESZKA ANCZYKOWSKIEGO** (s. Kyszarda, ur. 3.06.1956 r., zam. w Lubinie) grzywną 30 000 zł, kosztami postępowania 150 zł za to, że 17.05.1986 r. o godz. 16.30 w Lubinie przy basenie „SOWI” obok lotniska będąc po użyciu alkoholu zakłócał spokój wypoczywającym osobom używając pod ich adresem słów nieprzyzwoitych; 1560-k

● **TADEUSZA WOJCIECHOWSKIEGO** (s. Bronisława, ur. 24.10.1958 r., zam. w Niemcowie) grzywną 50 000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego za to, że 19.07.1986 r. około godz. 10.35 będąc po użyciu alkoholu kierował (bez uprawnień) ciągnikiem marki „Ursus” nr rej. LGH-011 H na trasie Turów — Dąbrowa. 1561-k

● **LEGNICA**
Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało:

● **WOJCIECHA SŁOWIKA** (ur. 14.09.1956 r., zam. Usza 21 gm. Ruj.) grzywną 30 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 zł za to, że 18.09.1985 r. wezwany do WKU w Legnicy nie przedstawił żadnych usprawiedliwień w związku z nieobecnością na zajęciach w Lidze Obrony Kraju w Legnicy, które opuścił 9 razy, ponadto za to, że 21.08.1985 r. około godz. 23.30 w barze „Wrzos” w Ruj. będąc w stanie nietrzeźwym, awanturował się zaczepiając innych uczestników dancingu i używał słów wulgarnych; 1562-k

● **WŁADYSŁAWA TOMASZEWSKIEGO** (ur. 10.04.1967 r., zam. Bartoszew 4, grzywną 35 000 zł z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, kosztami postępowania 150 zł za to, że 21.04.1986 r. około godz. 15.00 w Bartoszewie gm. Legnickie Pole będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował rowerem nie mając do tego uprawnień; 1563-k

● **STANISŁAWA SEGIETA** (ur. 18.02.1938 r., zam. w Legnicy Rynek 3) grzywną 35 000 zł z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat (zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 9.04.1986 r.), kosztami badania krwi 300 zł, kosztami postępowania 150 zł za to, że 9.04.1986 r. około godz. 23.10 w Legnicy na ul. Kamiennej będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym marki „Syrena” nr rej. LGB 0929; 1564-k

● **JÓZEFA SZAPROWSKIEGO** (ur. 6.10.1940 r., zam. w Legnicy przy Hutników 17/3) grzywną 25 000 zł z zamianą na 25 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku i 6 miesięcy, kosztami postępowania 150 zł za to, że 24.04.1986 r. około godz. 22.00 w Rzeszotarach, będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu kierował samochodem osobowym „Fiat” 125p nr rej. LGC 3215, najechał na tył samochodu „Polonez” nr rej. LGA 3552 i uszkodził go na sumę 5 000 zł; 1565-k

W powyższych sprawach orzeczono jako karę dodatkową podanie ogłoszenia w „Konkretach” na koszt obwinionych.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 20 października 1986 roku zginął śmiercią tragiczną nasz długoletni pracownik

BOGDAN KRAJEWSKI

Pogrzeb odbędzie się 24 października 1986 r. o godz. 14.00 na cmentarzu w Legnicy.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia:
Dyrekcja, POP, Samorząd Pracowniczy, Związek Zawodowy i załoga Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy.

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Ludzie dlatego plotkują, że nigdy nie powiedzą sobie wszystkiego od razu.
(redakcyjne)

Moreau nie rezygnuje

Jeanne Moreau wielką gwiazdą sceny i filmu, rzadko ostatnio pojawiała się na ekranie. Nie oznacza to jednak, że zrezygnowała z kariery aktorskiej.

Dwadzieścia osiem lat temu zyskała rozgłos i sławę rolę Maggie w sztuce Tennessee Williamsa „Kotka na gorącym blaszanym dachu”. Obecnie gra w innej sztuce wielkiego amerykańskiego dramaturga w „Nocy iguan”. Tym razem w języku angielskim i na amerykańskich scenach w Baltimore i na Broadwayu.

Francuska aktorka należy do ludzi odważnych, gdyż mając do wyboru większą rolę właścicielki zajazdu, wybrała rolę staropanieńskiej Hannah — Dlaczego? — No cóż, czas nie stoi w miejscu — skonstatowała 57-letnia artystka.

Sensacyjny spław

W 1954 roku odbył się ostatni spław drzewa Menem na Ren i do Holandii. Jednak dawni flisacy zateścniłi znów za tą romantyczną formą transportu wielkich pni drzew. Pięć lat trwały starania, by uzyskać pozwolenie na spławienie sosnowych pni Menem. Wielka tratwa zbita z bali musiała uzyskać pozwolenie na poruszanie się drogą wodną, takie samo jak inne statki. W tym letnim spływie wziął udział najstarszy niemiecki flisak, liczący 94 lata Hans Reij-Beck. Gdy wchodził na tratwę, płakał ze wzruszenia. Spływ ten był wielką turystyczną atrakcją. Tratwę w ciągu 4 dni spławu odwiedziło 1000 gości, którzy pragnęli przeżyć romantyczną przygodę. Uważa się, że choćby ze względu na tych gości spływ Menem należy utrzymać.

Farmaceutyczna „nowość”

Jak wiadomo Japonczyki są niewysocy, a pragnęliby nieco urosnąć. Tym pragnieniem naprzeciw wyszedł pewien lekarz z Tokio, który szeroko rozreklamował swój rewelacyjny lek na wzrost. Po regularnym zażywaniu specyfiku, powinno się rosnąć trzy cm miesięcznie. Lek miał wprost oszałamiające powodzenie. Niewysocy stali w długich kolejkach.

Można było także zamówić specyfik z wysyłką do domu. Gdy po kilku miesiącach zażywania nikt nie urosł, nawet 1 cm zrobił się wielki szum. Ale nie było już śladu po lekarzu ani jego firmie. Po zbadań rewelacyjny środek okazał się mieszaną naczki kostnej i cukru. Na szczęście był to całkowicie nieszkodliwy preparat.

Zapracowany Kolor i cierpienie

Gerard Depardieu jest obecnie chyba najbardziej zapracowanym francuskim aktorem. W ciągu piętnastu lat zdołał wystąpić w 50 filmach. Zakończył właśnie pracę w trzech nowych filmach. Natomiast z Robertem Hosseinem zamierza wystawić „Iwana Groźnego”. W tym miesiącu czeka go ponadto recital piosenkarski. Jest, jak widać, aktorem niezwykle pracowitym.

Praca fizyczna — jak twierdzi — jest świetnym wypoczynkiem. Uwielbia zajmować się kuchnią i szczególnie ceni sobie życie rodzinne. Nie cierpi natomiast niepotrzebnych przerw w pracy i samotności. Dlatego też najgorzej czuje się w hotelowych pokojach — Ja nigdy nie rozpakowuję bagaży — wyznał aktor — a wieczorem nie wiem co ze sobą począć. Muszę szukać zapomnienia, upić się, aby zasnąć.

U nas, w kraju, w takich przypadkach zażywa się tylko i wyłącznie relanium.

Podsluchane

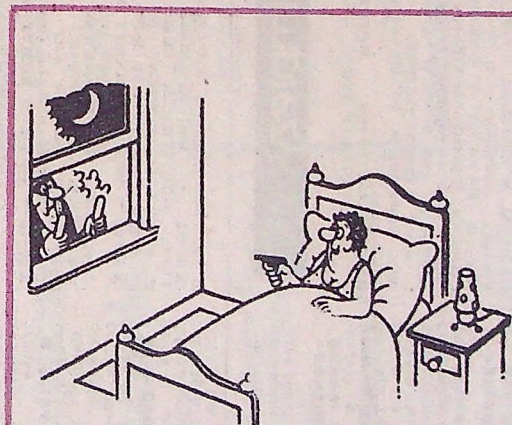
Długopis do pióra wiecznego:
— Sprzedaj mi receptę na długowieczność.

Kolorowa terapia

Na kongresie medycyny naturalnej (leczenie ziołami, itp.) w Böblingen (RFN) Rolf Kayser przedstawił najnowsze badania o wpływie barw na organizm ludzki. Z jego testów przeprowadzonych przez kilka lat wynika, że kolorowe światło oddziałujące na człowieka przez 10–20 minut ma ogromny wpływ na funkcjonowanie organizmu.

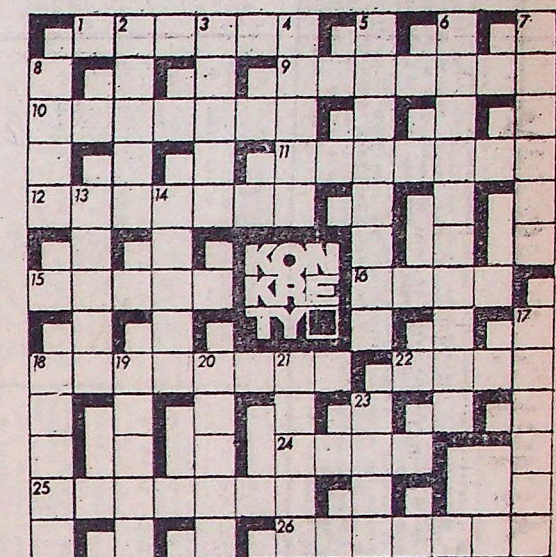
Na przykład fioletowe światło pomaga tym, którzy cierpią na bezsenność, wpływa odprężająco, wyciszająco. Czerwień może być pomocna przy reumatyzmie i chorobach skóry, podwyższa ciśnienie krwi, reguluje oddychanie. Kolor pomarańczowy wzmacnia płuca, reguluje oddech, poprawia pracę nerek, działa antydepresyjnie. Zielon jest kolorem ukojenia i odpoczynku. Pomaga zebrać siły, uspokaja nerwy, leczy aurę.

Warto dodać, że o tych wszystkich właściwościach barw pisał już Goethe w traktacie o barwach. Goethe, który był nie tylko poetą, ale i fizykiem.



— Naprzód! Ani kroku do tyłu!

Krzyżówka



POZIOMO: 1) busola, 9) dzieło architekta, 10) w mit. Inków mąż, który stworzył Stońce, gwiazdy i ludzi, 11) (1867—1951), kardynał, biskup krakowski, 12) pożywienie, 15 grupa zwierząt, 16) między statkiem a nabrzeżem, 18) widowisko teatralne, 22) zniewaga, 24) charakterystyka, 25) pochwała, aplauz, 26) nad pięknym, modrym Dunajem.

PIONOWO: 2) szata liturgiczna, 3) zaprasowana falda, 4) kopia, 5) zbytnia swoboda, swawola, 6) przeszukiwanie czegoś, 7) zaprzestanie pracy, 8) krawędź dachu, 13) część kniei ze zwierzyń, 14) gromadny wypęd owiec na hale, 17) stronnictwo polityczne, 18) męskie spodenki kąpie-

lowe, 19) wynik, rezultat, 20) w magazynie, 21) wodzi pisklęta, 23) ogar.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 41. POZIOMO: zbocze, proszek, Karaczi, kotlarz, antykwa, skóra, lawa, Anastazy, herb, ptak, ususzka, „Szpilki”. PIONOWO: beret, cycek, epika, kontrola, sztabowiec, skrzat, ikra „Nikon”, Ypres, obcegi album, Artur, tusza, zapas, karp.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowali **ZDZISŁAW TARCZYŃSKI**, ul. Lenina 17/15, 59-300 Lubin; **MIECZYSLAW KOMADA**, ul. Leśna 20/3, 58-100 Swidnica; **KRYSTYNA WIECZOREK**, skrytka pocztowa 67, 58-530 Kowary.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 43 czekamy do 31 października 1986 roku.